Nr. 189. Lwów - Sobota dnia 25 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ludwika Kr. — Focyusza M. | Jutro: św. Zefiryna — Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 39 | Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia godzin 13 min. 31 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.



## Walka o ziemię.

Urzędowy organ hakaty *Ostdeutsche Rundschau* lamentuje nad różnicą nastroju, jaka zachodzi między ubiegającymi się o ziemię Polakami i Niemcami. Pisze ona, że Polacy stają do kupna każdego zgoła gruntu, wystawionego na sprzedaż, przyczem wcale nie zważają na cenę i nie oglądają się na niczyją pomoc. Ziemia stała się dla nich ukochanym przedmiotem, którego pieniężna wartość najmniej ich obchodzi. Natomiast Niemiec przedewszystkiem oblicza, jaki będzie miał dochód z ziemi, którą może kupić na „zagrożonym“ wschodzie, a jeżeli z tego obliczenia wyniknie, że nabytek nie przyniesie mu więcej, niż daje mu rola w jego niemieckiej ojczyźnie, to się odwołuje do pomocy rządu, sam zaś nie poświęci ani grosza na ratowanie niemczyzny na wschodzie. Gdyby to było w całej pełni prawdą, widzielibyśmy w tem słuszny powód do radości, dumy na dziś, a otuchy na przyszłość. Lecz zapewne tak jeszcze nie jest, chociaż z pewnością będzie, bo miłość ziemi i poczucie, że bez niej żyć niepodobna, ustawicznie się wzmaga. Pochlebny dla nas alarm hakaty posługuje się teraz rozmyślną przesadą. Niemiecka Wacht am Rhein przetwarza się z rycerskiej placówki w buchalteryjną, a wiadomo, że buchalteryą można udowodnić, co kto zechce. Hakata zamieniła miecz krzyżacki na ołówek rachmistrza i pilnie zapisuje nim wszystkie zyski i straty germańskiego stanu posiadania. Naturalnie, dolicza się tylko strat i to grubych, bo przecież tak nakazuje mądra taktyka wobec rządu, który powinien dawać jak najwięcej pieniędzy, i wobec niemieckiego Michla, aby się on przeistoczył z egoisty, w groźnego rycerza sprawy niemieckiej, w którą godzą fanatyczni Polacy. Mniej więcej co pół miesiąca ogłasza *Ostdeutsche Rundschau* długą listę strat, poniesionych przez Niemców na wschodzie państwa pruskiego. W ostatnim spisie wykazuje, że nasi „wydarli“ Germanom aż 37 posiadłości miejskich i wiejskich, podczas gdy Niemcy kupili (nie wydarli!) od Polaków tylko 6 posiadłości. Niemiecka strata wynosi więc aż 31 posiadłości. Lecz co to jest posiadłość? To oczywiście tak samo dobra, obejmujące 5.000 morgów, jak domek w miasteczku, tak mały, że jest w nim tylko sklepik i mieszkanie sklepikarza. *Ostdeutsche Rundschau* umyślnie nie traci czasu na rozróżnianie tych „drobnych“ odcieni. Jednakże w innym artykuliku biada organ hakaty, że Polacy nabyli w Szczytnie „domek“, w którym zamierzają wydawać pisemko dla protestanckich mazurów. A więc „domek“ stracili Niemcy w liczbie owych 31 posiadłości, — o, zgrozo! To taki cios, którego szanujący się naród nie może nie pomścić. Za domek — dobra rycerskie! — takie powinno być hasło patryotycznych synów Germanii.

Swoją jednak drogą, to pewna, że narzucająca się na każdym kroku sztuczna opieka rządu nad niemieckością; usuwanie jej wszelkich przeszkód z drogi pieniędzmi i rozporządzeniami administracyjnemi; wynagradzanie sutemi korzyściami każdego wysiłku na rzecz państwowej idei; wyręczanie wreszcie prywatnej inicyatywy: — wszystko to razem nie może pozostać bez zgubnego wpływu na psychologię niemieckiego społeczeństwa, a przynajmniej tej jego części, którą polityka pruska wysunęła do walki z nami. Człowiek, przyzwyczajony do nagrody za każdy czyn natury publicznej, za każdą ofiarę dla swego narodu, musi stracić poczucie spełnionego obowiązku, obniżyć swą moralność, stać się karyerowiczem najgorszego gatunku. Takich działaczy liczy już niemieckie społeczeństwo w Wielkopolsce tak wielu, że stali się oni typem tamtejszego Niemca. Coraz bardziej rozmnaża się ten typ, wnosząc przez samo swe istnienie rozkład w społeczeństwo niemieckie na kresach wschodnich. Nadmierna opieka rządu zabija w niem wrodzoną mu rzutkość i przedsiębiorczość, a rozwija bierność i lenistwo. Tych wad nie usunie największa solidarność, do której nawołuje Niemców kanclerz Bülow. Przesadza *Ostd. Rundschau*, pisząc o zupełnym jakoby upadku niemieckiej inicyatywy społecznej, a o świetnym jej rozwoju w naszym obozie, ale na dnie tych skarg tkwi niewątpliwie ziarno szczerej prawdy.

Lecz teraz wynalazła hakata nowe „niebezpieczeństwo polskie“. Oto, idziemy na zdobywanie sąsiednich czysto niemieckich krajów! Na Pomorzu, w powiecie bytowskim, przyłączonym do Prus jeszcze w wieku XVII, nabyła polska spółka parcelacyjna 1.200 morgów za 189.000 marek z dóbr rycerskich Neuhütte i osadza tam Polaków. Nie obeszło się przytem bez zaciętej walki licytacyjnej z niemiecką spółką parcelacyjną w Poznaniu. Był to bój, wygrany przez Polaków. A więc „wdzieramy się“ w terytorium niemieckie, przenosimy walkę o ziemię za granice dawnej Rzeczypospolitej? Nie bardzo. Przedewszystkiem, mały powiat bytowski, lubo już prawie od trzech wieków do Prus należy, jest jednak zaludniony dość gęsto przez polskich Kaszubów, a nadto bezpośrednio się styka z Prusami zachodnimi, gdzie polskość niezaprzeczenie jest u siebie w domu. Oprócz tego, ten nabytek jest faktem odosobnionym, a więc o jakichś naszych zdobywczych zamiarach sądzić z niego niepodobna. Byłoby romantyzmem politycznym, gdybyśmy zamiast bronić Wielkopolski, szli jak Lisowczycy na podbijanie obcych dziedzin.

Niemniej jednak z czasem ten podbój może się zacząć. Gdy zupełnie znikną nikłe już szeregi handlarzy ziemią ojczystą, wówczas to, co nam zostanie, będzie ogół uważał za nietykalny narodowy majątek, za fundusz żelazny narodu. A tymczasem pokolenie, dojrzewające w atmosferze zaciętej walki o życie lub śmierć, będzie z pewnością bardzo dzielne. Prawda, że Prusacy są twardym narodem, a rząd pruski wielką potęgą, ale i w nas nieszczęścia wyrabiają niepospolity hart, niesłabnące siły. Pożądanie ziemi jest tak wrodzone człowiekowi, że szukają jej nawet te społeczeństwa, które oderwały się od niej przed dwoma tysiącami lat. Cóż więc wtedy uczynią Polacy, którym utrudniono nabywanie ziemi w Wielkopolsce? Oczywiście — powiada słusznie kolońska *Volks Ztg.* — pójdą na Pomorze i do Brandenburgii. „Gdy nabędą tam pewną liczbę dóbr szlacheckich, rozparcelują je, a zaludnią tysiącami polskich robotników, to wnet posuną się tam inni polscy koloniści, a wówczas się okaże, że wraz z całą naszą polityką antypolską wpadliśmy z deszczu pod rynnę. Inaczej być nie może, bo sztucznymi sposobami niepodobna zatrzymać naturalnej dążności człowieka do posiadania ziemi. Wszakże i ptak bujający w powietrzu, musi na niej mieć gniazdo; wszakże i pył kosmiczny ciąży ku ziemi. Wstrzymanie fali w jednem miejscu, musi z natury rzeczy wywołać gdzieindziej zalew“.

Rzeczywiście to nowe „niebezpieczeństwo polskie“ o którem teraz szeroko rozprawiają dzienniki hakaty, stać się kiedyś może istotnem, bo niepodobna przypuszczać, aby Wielkopolanie, którzy w ciągu 20-tu lat tak nadzwyczajnie się zahartowali, mieli w przyszłości osłabnąć.

---

## Sprawa grecka.

Agencya Havasa rozesłała francuskim dziennikom komunikat o rokowaniach czterech rządów, opiekujących się Kretą, z gabinetem ateńskim w sprawie reform na Krecie. Z komunikatu wynika, że mocarstwa opiekuńcze wprawdzie wręcz odrzucały żądanie, aby ta wyspa była wcielona do Grecyi, ponieważ przez to byłaby bez żadnego powodu naruszona całość Turcyi i mocarstwa nie dotrzymałyby słowa, danego sułtanowi, ale jednocześnie zgadzały się na takie reformy, że wszystkie urządzenia na wyspie byłyby zupełnie takie same jak w Grecyi: to samo prawodawstwo karne i cywilne, te same podatki, przepisy administracyjne, policya i żandarmerya greckie, wspólność praw obywatelskich, wreszcie nawet taki układ handlowy, że właściwie nie byłoby granicy celnej między Grecyą a Kretą. Pozostałby tylko pozór należenia Krety do Turcyi, na co rozważni politycy ateńscy mogli się zgodzić, ponieważ wyspa nie daje dochodów, jej podatki nie zasilą greckiego skarbu. Ale wzamian za to wszystko żądały mocarstwa, aby rząd ateński ściśle przestrzegał neutralności w sprawie macedońskiej, postawił na swej granicy silny kordon wojskowy, nie wypuszczał band zbrojnych do Macedonii, słowem, żeby się zachowywał, jak Bułgarya, która od roku nie przeszkadza mocarstwom uporządkować Macedonii. Lecz rząd ateński, rozpatrzywszy się w tej propozycyi, uznał, że Kreta, jako nawskróś grecka, bo muzułmanów jest tam tylko 10 tysięcy, nigdy nie przepadnie dla idei panheleńskiej, ale Macedonia przepaść może, bo tam grecy stanowią znaczną mniejszość tylko w pobliżu granicy, w głębi zaś kraju jest ich bardzo mało, mniej nawet niż w południowej Albanii. Zatem nie Kreta, lecz Macedonia potrzebuje poparcia z Grecyi. Zgodnie z takiem zapatrywaniem, oświadczył rząd ateński, że zawsze zachowywał się neutralnie, nigdy nie zezwalał na tworzenie band zbrojnych i z oburzeniem odpiera posądzenie, jakoby popierał ruchawkę w Macedonii, ale nie może się stać tureckim żandarmem nietylko dlatego, że taka rola mu nie przystoi, lecz jeszcze z tego powodu, że występowanie przeciw narodowemu ruchowi w Macedonii byłoby sprzeniewierzeniem się idei narodowej.

Jak widać z tej odpowiedzi, że rząd ateński poluje odrazu na dwa zające; chce posiąść i Kretę, i Macedonię, a to jest zgoła niemożliwe, bo gdyby uczynić zadość greckim pragnieniom, to cały półwysep bałkański stanąłby w ogniu. Z tego powodu mocarstwa nie przystąpią do reform, któreby zgreczyły administracyę na Krecie, ale postąpią tak nie dlatego, aby ukarać Grecyę, lecz jedynie, żeby nie zniechęcić do siebie sułtana, którego pomoc w zreformowaniu Macedonii jest niezbędna. Jakoż istotnie, zaraz po odrzuceniu przez mocarstwa żądań greckich, sułtan zasilił skarb macedoński 80-ciu tysiącami funtów szterlingów.

Mocarstwa znoszą na Krecie urząd nadkomisarza, tworzą zaś zwykłe namiestnictwo. Pierwszym namiestnikiem będzie Aleksander Zaimis, ale nie członek rządu kreteńskiego jak donoszono, lecz kuzyn jego, a były parę razy minister grecki. W październiku r. 1897-ego, kiedy Grecya w wojnie z Turcyą była pobita, Zaimis stanął na czele gabinetu ateńskiego i szybko zawarł pokój, przyczem postępowaniem swojem zdobył uznanie mocarstw, ale stracił życzliwość ateńskich krzykaczy. Wkrótce potem był już obalony, jednakże w roku 1899-tym znowu stanął na czele gabinetu i wytrwał dwa lata, pomimo gwałtownych ataków, na które bez przerwy był narażony. Dzielny grecki mąż stanu Delyannis, zamordowany w roku przeszłym przez jakiegoś szulera za to, że pozamykał domy gry, był wujem Zaimisa.

W razie wybuchu powstania na Krecie, mocarstwa wcale nie myślą z niem walczyć. Ruchawka możliwa jest tylko w wewnętrznej części wyspy, wśród nagich gór, gdzie się nie można długo utrzymać bez żywności, dostarczanej z nadbrzeżnych dolin. Otóż doliny i brzegi będą silnie obsadzone przez załogi mocarstw, a w górach niech sobie powstańcy siedzą choćby do sądnego dnia. Sami się sprzykrzą ludności, którą oczywiście będą rujnowali.

---

## Korespondencye.

Wiedeń 22 sierpnia.

*(Korzystne konjunktury przemysłowe. Rozwój przemysłu na Węgrzech. Nowy statut giełdy wiedeńskiej. Zaniechanie zebrań kontrolnych rezerwistów).*

(y) Era nowych traktatów handlowych zapowiada się bardzo pomyślnie dla przemysłu austryackiego. Nowe cła, ustanowione w traktatach, które weszły w życie z dniem 1 marca br. — otaczają bowiem rodzinną produkcyę przemysłową nierównie większą ochroną wobec zagranicznej konkurencyi niż dawne traktaty, a ponieważ nadto fabrykanci związani przeważnie w solidarne związki, podwyższyli ostatnimi czasy znacznie ceny wszystkich towarów — przeto nie dziw, że kapitaliści zaczynają nabierać coraz więcej ochoty do lokowania swych pieniędzy w przedsiębiorstwach przemysłowych. Jakoż projektów nowych przedsiębiorstw przemysłowych powstaje całe mnóstwo, a w samych Czechach budują obecnie dziewiętnaście nowych fabryk, a kilkadziesiąt starych rozszerzają.

W znacznej mierze przyczynia się do tego rozbudzenia ruchu przemysłowego przyjaźniejsze układanie się stosunku Austryi do Węgier i pewność, że wspólność gospodarcza obu połów monarchii w każdym razie przed rokiem 1917 nie zostanie zerwana.

Także na Węgrzech są w pełnym toku prace około rozbudzenia większego ruchu przemysłowego, a liczba fabryk, które już powstały, albo w najbliższym czasie powstać mają, jest jeszcze większa niż w Austryi. Na razie wytężają Węgrzy wszystkie swe siły celem stworzenia własnego przemysłu tkackiego, to też ostatnimi czasy powstają tam prawie same tylko fabryki tkackie.

Przed kilku dniami wszedł w życie nowy statut tutejszej izby giełdowej, nad którym radzono trzy lata. Celem jego jest zapobiedz ile możności z jednej strony tym nadużyciom, jakie działy się za dawnego statutu, a mianowicie, że poważne zresztą firmy giełdowe przyjmowały zlecenia rozmaitych interesów giełdowych od urzędników bankowych, o których mogły przypuszczać, że swoje ryzykowne spekulacye giełdowe uprawiają za pieniądze zdefraudowane w instytucyach, w których służą. Wedle nowego statutu członek giełdy, który przyjmuje zlecenia od funkcyonaryuszy bankowych i uskutecznia na ich rachunek zakupno lub sprzedaż papierów, naraża się przez to na bardzo surową karę — bo ewentualnie nawet na utratę prawa uczęszczania na giełdę.

Drugim celem nowego statutu giełdowego jest zapobiedz bodaj w sferach kupieckich wprowadzonej przez niesumiennych spekulantów praktyce uchylenia się od płacenia strat, poniesionych na spekulacyach giełdowych, przez podnoszenie zarzutu, że pretensye, pochodzące z interesów giełdowych, są niezaskarżalne, podobnie, jak wszelkie pretensye, z gier hazardowych. W kilku wypadkach najwyższy Trybunał wydał orzeczenie na korzyść takich nieuczciwych spekulantów, a wszelkie zabiegi Izby giełdowej wywołania w tej kwestyi zasadniczego orzeczenia zebranego w wielkim komplecie Trybunału kasacyjnego. (Plenissimar-Entscheidung), pozostały bez skutku. Wobec tego wprowadzono do nowego statutu Izby giełdowej postanowienie, iż zasłanianie się zarzutem, iż różnic z interesów giełdowych nie można dochodzić sądownie, jako pochodzących z gry hazardowej, sprzeciwia się zasadom moralności kupieckiej i zasługuje na jak najsurowsze potępienie. Nie rozstrzyga to wprawdzie zasadniczo tej ważnej kwestyi, ale przynajmniej w sferach kupieckich wprowadza pewne normy co do jej ocenienia.

Jak wiadomo, zawiadomiło przed paru dniami ministerstwo wojny wszystkie komendy korpuśne w państwie, że, podobnie jak w roku ubiegłym, także w tym roku nie odbędą się żadne zebrania kontrolne rezerwistów. Powodów tego nadzwyczajnego zarządzenia szukać należy w anormalnych stosunkach politycznych na Węgrzech. Sejm węgierski bowiem, jak wiadomo, dopiero niedawno uchwalił dodatkowo kontyngenty rekrutów za rok ubiegły i bieżący. Tych rekrutów nie można było jeszcze zaasenterować, a ażeby wypełnić powstałe w szeregach armii luki, zarządziło ministeryum wojny na jesień asenterunek w krajach korony węgierskiej. Odbędzie się on w czasie od 10 października do 30 listopada br., ponieważ zaś równoczesne odbywanie asenterunków i zebrań kontrolnych natrafiłoby na rozmaite techniczne trudności, przeto postanowiło ministeryum zaniechać zupełnie zebrań kontrolnych, za co mu rezerwiści z pewnością będą szczerze wdzięczni, bo stawianie się na zebrania kontrolne połączone jest ze stratą czasu, a często i z kosztami.

---

## Młodzież szkolna a umieszczenie szkół naszych.

W tych dniach zjedzie się znowu młodzież szkolna po odpoczynku wakacyjnym i zapełni gmachy szkolne bezwątpienia w jeszcze znaczniejszej jak dotąd liczbie. Przepełnienie zatem szkół, na które tak utyskujemy, będzie niezawodnie jeszcze większe. Nasuwają się przytem mimowoli liczne skargi podnoszone publicznie i prywatnie na skarłowacenie młodego pokolenia i na grasujące między młodzieżą szkolną choroby, jak gruźlica itp., skutkiem niehygienicznych warunków szkolnych. Zaiste, skargi te i utyskiwania są zupełnie uzasadnione, a między innemi przyczynami główna wina spada na nieodpowiednie umieszczenie szkół naszych.

Przypatrzmy się tylko umieszczeniu szkół średnich lwowskich, w stolicy kraju, pod okiem naszej magistratury szkolnej, a nie zapominajmy o tem, że w tych ubikacyach młodzież spędza codziennie po 5—6 godzin z kwadransowemi tylko przerwami. Odpowiednie względnie budynki szkolne posiada tylko III-cie gimnazyum Franciszka Józefa, (ul. Batorego) pierwsza szkoła realna, (ul. Kamienna) i gimnazyum czwarte (ul. Nikorowicza). Umieszczenie tych szkół nazwaliśmy względnie odpowiedniem, ponieważ tylko sale naukowe jako tako odpowiadają wymaganym warunkom co do przestronności, światła itp. Lecz w żadnym z tych gmachów niema odpowiedniego przestronnego miejsca rekreacyjnego dla kilku setek młodzieży w każdym z tych zakładów w czasie przerwy nauki (zaledwie ciasne podwórze lub — malutki klinek mający być boiskiem gimnastycznem). Gimnazyum I. (akademickie) umieszczone jest w Narodnym Domu, a prawie 100 uczniów musi tułać się w kurzu korytarzowym lub w ciasnem podwórzu nad kanałem. Buduje się wprawdzie nowy gmach obok techniki, lecz i tam gimnazyum będzie mieściło się bezpośrednio przy najbardziej niespokojnej ulicy Leona Sapiehy, a młodzież będzie zmuszona oddychać znowu powietrzem korytarzowem lub wybiegać na ulicę.

Gimnazyum drugie jest starą ruderą o ciasnych, nizkich i ciemnych pokojach, wystarczających chyba na prywatne mieszkania, lecz młodzież może przynajmniej w czasie przerwy

---

## Nudne towarzystwo.

W przedziale pierwszej klasy siedział młody, elegancki mężczyzna, blondyn. Rozsiadł się wygodnie przy oknie, zapalił „Havanna“ i czytał gazetę. Jeszcze pięć minut brakowało do odjazdu pociągu. Wtem wchodzą dwie damy, matka i córka. Hałasu i szelestu jedwabiami narobiły tyle, jakby ich było ze trzydzieści.

— Gdzie pakier? Połóżcie kuferek tutaj, a ten pakunek tam... Nie! Zdejmcie kuferek z tej pułki i połóżcie go na drugiej stronie. Gdzież jest pled? Połóżcie pled tutaj. Ach Boże! To pudełko z kapeluszem gotowe spaść podczas jazdy. Połóżcie pudełko z kapeluszem na tamtej stronie w kąciku. Albo nie! Weźcie stamtąd i połóżcie je tutaj na ławce. To także niedobrze, połóżcie go tam... No nareszcie! Nim się człowiek dostanie do tego wagonu, to cierpliwość się kończy. Ada, gdzie twoja parasolka? Siadaj tam naprzeciw. Nie chodź do okna, bo zasłaniasz temu panu światło. Uważaj, żebyś się nie uderzyła głową, gdy pociąg ruszy. Tak!... no nareszcie raz człowiek siedzi. Puść mnie trochę do okna. Ach, Boże święty, jeszcze dwie minuty do odjazdu. Ada, siadaj prędko, bo ktoś wsiada do wagonu. Na szczęście nie do nas. Tutaj już i tak jest pełno! No... nareszcie.

Nieznajomy pan, siedzący w kąciku, krzywił się na to ustawiczne gadanie i chrząkał niecierpliwie. Czytać nie mógł, bo obiedwie damy cisnęły się do okna, więc czekał, aż pociąg ruszy. Teraz dopiero usiadły: matka przy oknie naprzeciw niego, córka obok niej. Panienka mogła mieć piętnaście lub szesnaście lat, jej matka około 35. Gdy usiadły, mężczyzna nasunął swój kaszkiecik podróżny na czoło, schował się za olbrzymią gazetę i czytał.

— Ciekawy osobnik — pomyślała starsza dama — żeby się nie przedstawić zaraz damom i nie zacząć pogadanki. Trzeba się będzie zanudzić, jak to tak dalej pójdzie! Ada! nie otwieraj teraz książki do czytania. Zepsujesz sobie tylko oczy. Popatrz się tam na drogę, co tam za ruch!

Ada skoczyła w tej chwili do okna i szturknęła przytem łokciem gazetę mężczyzny.

— Pardon! Chciałam tylko do okna popatrzeć. Ach! Co tu wozów? Gdzie oni tak jadą? Same chłopskie wozy. To pewnie gdzieś na jarmark?

Cofnęła się od okna i znowu łokciem trąciła gazetę.

— Ach, pardon!

Ciekawa była, jak „on“ wygląda. Udała więc, że sięga na pułkę, aby książkę położyć, a zajrzała za gazetę, lecz kaszkiet, nasunięty na czoło, zasłaniał twarz.

— Nieznośny człowiek — pomyślała sobie.

On domyślił się istoty manewru, lecz nie chciał się pokazać. Lekki uśmiech wydobył mu się z pod wąsa. Puścił kłąb dymu i czytał uparcie.

— Ada! Tobie dym nie szkodzi?

— Nie, mameczko.

— Mnie o mało nie zadusi.

On strącił popiół z cygara, palił dalej i czytał, jakby się sam jeden w przedziale znajdował. Takie ignorowanie wszelkich względów towarzyskich obraziło „mamę“; postanowiła więc go ukarać. Akuratnie kurytarzykiem przechodził konduktor. Zawołała go i rzekła:

— Proszę zwrócić uwagę tego pana, aby zaprzestał palić. O mało się nie udusimy z córką.

Konduktor zdumiał się na to wezwanie, Ada oblała się purpurą.

— Nie widzę, żeby było tak wiele dymu — perswadował konduktor. — Przecież okno otwarte.

— Ale ja nie znoszę dymu z tytoniu, a moja córka gotowa to zdrowiem przypłacić.

— Mnie to nie szkodzi, mamciu!

— Siedź cicho, gdy ja mówię. Ten dym jest nieznośny i basta!...

— Pani będzie łaskawa przesiąść się do przedziału dla kobiet — zawyrokował konduktor.

— Mnie się nie podoba wcale przesiadać. Tylko niech ten pan zaprzestanie palić.

— Albo niech...

Ada ugryzła się w język. Chciała powiedzieć: „Albo niech przestanie raz czytać.

Konduktor nie mógł zakazać palenia w przedziale dla palących. Gdy oświadczył to i zabierał się do wyjścia, nieznany mężczyzna wyciągnął papierośnicę i poczęstował go cygarem. Potem rzucił swoje cygaro za okno i czytał dalej.

Nastało milczenie. Mijała stacya jedna, druga, a on czyta sobie i czyta. Ada ciągle jeszcze nie widziała jego twarzy.

Jakby go oderwać od czytania? Wpadła na koncept. Wstała i sięgła na pułkę ponad jego głową. Tam leżała jej torbeczka. Zdjęła ją tak niezgrabnie, że spadła na jego kaszkiet, odbiła się od daszku i łups... na środek jego gazety, aż mu ta z ręki wypadła.

— Ach, pardon, pardon! Mocno żałuję, żem taka niezgrabna.

On się schylił, podniósł torbeczkę prawą ręką, lewą podjął gazetę, potem gazetą zasłonił się napowrót i począł znowu czytać, a prawą rękę z torbeczką wyciągnął i trzymał, aż uczuł, że mu torbeczkę odjęto.

— Nieznośny człowiek! musi być brzydki! Och, pewnie jest brzydki. Zresztą, gdyby nawet nie był brzydki, to jest nudny. Okropnie nudny!

Tymczasem jej mamcia zobaczyła jego twarz i skonstatowała, że jest to bardzo przystojny mężczyzna. Jeszcze ją bardziej gniewało, że jest taki nudny i źle wychowany. Innym razem byłaby już dawno wyłajała Adę za jej niezgrabność i ciągłe wiercenie się, lecz teraz było jej to na rękę. Domyśliła się, że się nudzi i że pragnie tego nieznajomego w ten sposób pobudzić do życia.

— Biedne dziecko, nudzi się. Wymyśla co może, a ten nudziarz jak na upartego wciąż czyta. Żeby choć nie był taki przystojny. Ale już wiem co zrobić. Tak jest, zapalę sobie, puszczę mu arogancko dym pod nos, no i ciekawam, czy nie zrobi jakiej uwagi na ten temat, że jemu zabraniałam palić, a teraz sama palę. Tak jest, to będzie skuteczny środek. Niech tylko zacznie coś gadać, choćby nawet złośliwie... już ja go potem udobrucham; gdy mu się tylko język rozwiąże, to mu nie dam spocząć. Ada! podaj mi moją papierośnicę.

Ada skoczyła z radości, że znowu może trącić o gazetę nieznajomego. Sięgnęła na półkę tak niezgrabnie, że łokciem strąciła kaszkiet mężczyzny.

— Ach, pardon! (Jaki on przystojny! Trzeba mu tę gazetę także wytrącić.) Ach, pardon, pardon.

Biedak schylił się po kaszkiet i gazetę i zdziwił się mocno widząc, jak jego vis-à-vis wyciąga papierosa i zapala. Wziął to widocznie za oznakę pogodzenia się, bo wyciągnął sobie również „Havanna“ i zapalił, lecz zaraz potem zniknął napowrót za gazetą.

— Cóż to za głupiec jakiś? Taż to musi być idyota lub człowiek bez żółci, bez poczucia godności, bez ogłady towarzyskiej. To już przechodzi ludzkie pojęcie!

Oburzona jego zachowaniem się „mama“, puściła kłęb dymu wprost vis-à-vis, atoli obłok dymu rozpostarł się na płaszczyźnie gazety i jakoś nie ściągnął na siebie uwagi adresata.

— Co za grubjanin! Kto widział chować się przed ludźmi za gazetę. No szczęście, że już kończy... Przecież nakoniec skończył.

Młody człowiek skończył rzeczywiście czytanie. Odłożył gazetę i wyciągnął się wygodnie na ławce.

— No, tego mi już za dużo. Przecież on tu nie będzie chyba spał w obecności dam. Dalibóg! On zamruża oczy! Okropność! Ada! Odwróć się do okna.

— Mamciu! Ja poproszę tego pana o gazetę.

— Co tobie znowu do głowy przychodzi. Do nieznanego zupełnie człowieka nie wypada się panience pierwej odzywać.

Zerknęła na niego, czy nie zrozumie, lecz on sobie drzemał, jakby był sam jeden.

— Proszę pana...

— Ada! Czyś mnie nie zrozumiała?

— Proszę pana...

— Ada!

— Chciałabym przejrzeć gazetę...

— Nie wypada prosić. Czy nie rozumiesz matki?

— Ale ja poproszę ładnie. Proszę pana... Mamusiu! Ten pan jest głuchoniemy... On nic nie słyszy, co się mówi do niego.

Matka zadrżała ze strachu. Ada powiedziała to tak głośno, że „on“ nie mógł udawać, iż nie słyszy, a przecież wcale nie reagował. A nuż tylko udaje i ignoruje ich? Byłoby to skandaliczne grubiaństwo.

— Nie, to niepodobna! — pomyślała sobie. — On musi być rzeczywiście głuchoniemy.

Puściła na jego twarz chmurę dymu z papierosa i patrzyła badawczo. Biedak zakszusił się i zakaszlał jakoś dziwnie. Głos jego był suchy, bez dźwięku.

Ada odgadła prawdę.

---

wyjść i wybiegać się na wałach gubernatorskich. Ponieważ jednak groziła ta rudera zawaleniem, zamiast ją rozebrać i na tem miejscu wznieść nowy gmach odpowiedni, rekonstruuje się ją na gwałt przez zamurowywanie starych, a wybijanie nowych okien, przez wstawianie nowych ścian wewnętrznych itp. Ubolewamy niezmiernie nad tą młodzieżą i nad nauczycielami, którzy w tym świeżo zrestaurowanym surowym gmachu będą zmuszeni wysiadywać po kilka godzin dziennie.

Tak samo młodzież VI gimnazyum przy ul. Łyczakowskiej ma przynajmniej kawałek ogrodu dla rekreacyi, jakkolwiek budynek sam z prywatnych mieszkań na szkolny przerobiony nie odpowiada warunkom hygieny.

Gimnazyum V. mieści się w starym, w części parterowej od wilgoci przegniłym klasztornym budynku OO. Bernardynów (w klasach parterowych do sufitu prawie zaszalowano ściany, wilgotne ale tylko dla oka, płuca zaś muszą wdychać wydobywającą się stamtąd wilgoć), filia zaś V-go gimnazyum w narożnej kamienicy (róg Łyczakowskiej i Czarnieckiego), mieści się tak, że młodzież narażona jest na ciągły turkot, a wybiegając na rekreacyę (na wały) na niebezpieczeństwo przejechania. Nadto galerye w tym gmachu grożą zawaleniem. Zawsze jednak może młodzież w gmachu bernardyńskim korzystać z obszernego podwórza, a filia zaś z wałów gubernatorskich.

Zupełną jednakże zagadką czy łamigłówką jest umieszczenie VII gimnazyum przy ul. Sokoła w gmachu nowo wybudowanym, który niema nawet podwórza, a nadto i co do wewnętrznego urządzenia nie odpowiada wymogom hygieny. Młodzież, w tym budynku za wysoki czynsz wynajętym umieszczona, musi szukać w czasie przerwy świeżego powietrza chyba na ulicy! Umieszczenie 2-iej szkoły real. urąga także wszelkim wymogom hygieny.

Tak umieszczone są nasze szkoły średnie w stolicy kraju, a cóż dopiero mówić o szkołach w Tarnopolu, Stanisławowie, Brzeżanach itp.? Czyż można się więc dziwić, że młode pokolenie karłowacieje, podpada gruźlicy itp. chorobom? Dlatego też usiłowania wszystkich czynników, przedewszystkiem naszej magistratury szkolnej, na której czele stoi energiczny namiestnik, rady miejskiej i społeczeństwa całego powinny być skierowane do tego, ażeby przynajmniej najbliższe pokolenie mogło mieć inne umieszczenie szkolne. Z bólem serca przechodzę nieraz obok koszar przy placu franciszkańskim i zadaję sobie pytanie, czyli nie możnaby tam umieścić przynajmniej dwóch szkół średnie, których młodzież miałaby do dyspozycyi obszerne bardzo podwórze i piękny plac franciszkański zamieniony dziś w park.

Albo też czy miejsca koszar artyleryi przy ulicy Unii lubelskiej i Teatyńskiej nie mogłyby zająć dwie inne szkoły średnie i mieć do dyspozycyi piękny ogród i obszerne podwórze? Wiedeń przenosi koszary za miasto, u nas zaś zajmują one najlepsze miejsca w śródmieściu prawie. Naturalnie potrzebne byłyby pertraktacye z ministerstwem wojny, odpowiednie adaptacye, procedura dość długa, lecz tego nie powinniśmy się lękać w interesie zdrowia naszej młodzieży. Niedawno x. metropolita Szeptycki ofiarował przy placu św. Jura (jakie cudowne położenie!) miejsce pod gmach gimnazyum akademickiego, lecz nie przyjęto tej oferty wrzekomo dla terenu spadzistego, a zakupiono za drogie pieniądze wąski pas przy gwarnej ulicy Leona Sapiehy! Czyż ma i nadal trwać taka błędna polityka lokacyjna co do szkół naszych ze szkodą zdrowia i życia młodzieży?!

*Stary pedagog.*

## Oryginalne źródła dochodów.

W wielkich miastach wielu ludzi, nie orząc ani siejąc, jak to mówią, żyje, choć nie posiada ani renty, ani majątku. Źródeł dochodów dostarcza tym ludziom tak bardzo w obecnych stosunkach skomplikowane i urozmaicone życie wielkich miast. Oczywiście przeważna część tych ludzi, żyjących często bardzo wystawnie, to tzw. „ptaki niebieskie“, czerpiące dochody z najmętniejszych źródeł lub też z łatwowierności ludzkiej. Są to środki zdobywania sobie egzystencyi mało interesujące; czasem tylko sprawki jakiegoś „niebieskiego ptaka“, który proceder swój uprawiał na wielką skalę, wykryte i rozpatrywane przed sądem, wzbudzić mogą jakie takie zainteresowanie. Są jednak mniej lub więcej uczciwe sposoby „zarobkowania“ tak oryginalne, iż same przez się zasługują na uwagę. Nieraz trudno uwierzyć, na jakie pomysły wpadają ludzie, by zdobyć kawałek chleba. Decyduje w takich wypadkach rzadko tylko jakiś nieszczęśliwy zbieg okoliczności lub niemożność uczciwego sposobu zarobkowania, przeciwnie do eksploatowania takich oryginalnych źródeł dochodów biorą się zwykle ludzie sprytni, a wykolejeni najczęściej tylko przez to, że nie mają zamiłowania do regularnej, porządnej pracy. Rzadko kiedy te oryginalne sposoby zdobywania pieniędzy bywają źródłem tzw. ubocznych dochodów, tj. uzupełnieniem zbyt szczupłych do utrzymania się dochodów małego urzędnika, szwaczki jakiejś, subjekta sklepowego itp.

Jednym z najmniej uczciwych i najbardziej oryginalnych „zawodów“, jest zawodowe trudnienie się wyszukiwaniem zgubionych psów, a ściślej mówiąc: wyszukiwaniem r z e k o m o zgubionych psów. Taki — np. w Wiedniu dość popularny — *Hundefinder* pracuje zwykle do współki ze swojemi dziećmi, lub, jeśli ich niema, z jednym lub dwoma chłopakami, których opłaca. Zbiera on nazwiska i adresy ludzi zamożnych, którzy trzymają luksusowe pieski pokojowe. Przed domem takiego pana czatuje zawodowy „znalazca psa“ i w chwili, gdy czy to piesek sam wybiegnie z domu na ulicę, czy, gdy wyjdzie z nim służąca, stara się go złapać. Do łapania służą zwykle dzieci. Np. z pieskiem wyjdzie na ulicę służąca. Wtedy przyszły „znalazca“ pieska, z którym ona wyszła, przystępuje do niej i stara się ją zabawić rozmową. Podczas tej rozmowy oczekujący już chłopak bierze pieska na ręce i zręcznie umyka z nim. Następnie „znalazca“ trzyma pieska u siebie w domu, a tymczasem przegląda ogłoszenia dzienników, tak długo, aż znajdzie w nich mniej więcej takie ogłoszenie: „Zginął taki, a taki piesek. Uczciwy znalazca raczy go zwrócić w domu tym a tym, gdzie otrzyma sowitą nagrodę i zwrot kosztów utrzymania“. Wtedy „uczciwy znalazca“ odprowadza psa pod wskazany adres i otrzymuje oprócz nagrody, także zapłatę za utrzymanie psa. Właściciel psa z powodu przywiązania do ulubionego stworzenia rzadko kiedy targuje się. Przytem „znalazca“ zwykle powiada, iż pies przybłąkał się do niego bardzo zbiedzony i bez kagańca lub obróżki. Taka obróżka nieraz wcale kosztowna wraz z marką przedstawia także pewną wartość.

Drugim oryginalnym sposobem utrzymania się, jest służenie komuś do celów reklamy. Są krawcy, którzy nietylko ubierają, ale i utrzymują dobrze zbudowanych, umiejących elegancko się nosić mężczyzn lub kobiety, służących im za żywe lalki wystawowe. Są właściciele kawiarń, którzy nowo otwarty swój lokal wypełniają reklamowymi gośćmi, tj. ludźmi za to opłacanymi, aby siedzieli w kawiarni, udawali gości i wychwalali elegancyę lokalu i dobroć podawanych w nim napojów. Wielkie hotele utrzymują *maîtres de plaisir*, tj. eleganckich panów lub panie, którzy zręcznie nawiązywanymi rozmowami starają się zabawić podróżnych i nakłonić ich do jak najdłuższego pozostania w danym hotelu. W niemieckich wielkich miastach wielu jest tak zw. „Kunden-Chapper“. Są to ludzie, którzy czatują na dworcach lub w publicznych lokalach na przejezdnych i starają się z nimi nawiązać rozmowę w tym celu, by ich nakłonić do zakupów w tym lub owym sklepie. Żyją oni z prowizyi, którą im dają kupcy, i nieraz mają wcale pokaźne dochody. Tak popularne w Wiedniu lokale taneczne, które, jak karnawał długi niemal codziennie urządzają zabawy z tańcami, mają swoich tancerzy i tancerki, którzy obowiązani są za zapłatą po dwie korony za noc stawać w pierwsze pary do każdego tańca, i gdy wśród tańca ożywienie słabnie, podtrzymywać je, tańcząc choćby do upadłego. Rozwinięte i profesyjnie w wielkich miastach uprawiane żebractwo także dostarcza środków do życia dość oryginalnym egzystencyom. Są to przewodnicy żebraków. Każdy żebrak niemy, ślepy lub kaleka, ma swego przewodnika, a zarazem i obrońcę, któremu płaci stałe dzienne wynagrodzenie, wynoszące między 3 a 4 korony dziennie. Każdy kulawy kataryniarz ma swego chłopaka, który mu nosi katarynkę i chodzi zbierać datki. Chłopak taki także zarabia do 2 koron dziennie. A są znów ludzie, często nawet dość inteligentni, których jedynem zajęciem jest wypisywać listy żebracze, dawać do gazet anonsy z prośbą o „łaskawe datki“ i chodzić na pocztę odbierać datki te nadsyłane często nawet „poste restante“. Oryginalny rodzaj żebraniny uprawiają w Wiedniu t. z. *Vorbeterinen*. Taka kobieta, zwykle starsza już nieco, czarno ubrana, przychodzi na dziedziniec domu, staje, otwiera dość dużą książkę i zaczyna monotonnym dyszkantem czytać. Czyta ona rozdział za rozdziałem z Pisma św. A czyta tak długo, dokąd jeszcze z ganków i z okien oficynowych mieszkań spadają jej centy owinięte w papier. Te *Vorbeterinen* są u ludu w Wiedniu w wielkiej nawet estymie, zarabiają sobie po kilka, a nierzadko i po kilkanaście koron dziennie. Przytem tej i owej zdarza się, że w porze obiadowej jakaś rodzina rzemieślnicza zaprosi ją do siebie na obiad i ugości, a za odczytanie jej kilku rozdziałów z Pisma św., jeszcze wynagrodzi kilkudziesięciu centami.

Do oryginalnych wielkomiejskich egzystencyi należą także ludzie żyjący z handlu kwitami banków zastawniczych czyli lombardów. Normalnie jest taki proceder dość uczciwym. Często jednak bywa on bardzo nieuczciwym. Oto np. w jakimś prywatnym lombardzie właściciel jest zmuszony temu lub owemu dać na jego fant zbyt wysoką pożyczkę, lub czasem pomyli się w otaksowaniu, a wtedy czy to ten, który rzecz jakąś zastawił, czy to właściciel lombardu, jeśli oczywiście może wziąć od właściciela fantu jego kwit zastawniczy, to przez trudniącego się tem handlarza sprzedaje komuś tę kartę. Kupujący sądzi, iż zapłaciwszy niedużą kwotę za kwit lombardowy, przyszedł tanio w posiadanie cennego przedmiotu, — tymczasem pada on ofiarą rodzaju oszustwa. Niektórzy nieuczciwi właściciele prywatnych zakładów zastawniczych uprawiają do spółki z takimi handlarzami zwykłe oszustwa w ten np. sposób: Handlarz kwitów zastawniczych kupuje gdzieś weźmy na to jakąś złotą rzecz za 200 koron. Zastawia ją w lombardzie swego wspólnika za 300 koron i sprzedaje komuś kwit za np. 50 koron. Ów wykupuje rzecz z zastawu i płaci kwotę 300 koron wraz z procentami. W ten sposób handlarz wraz z nieuczciwym właścicielem lombardu zarabiają sobie na takiem oszustwie do spółki przeszło 150 koron.

Są znów inni tacy pomysłowi ajenci handlowi, — którzy żyją z zamówień rzekomo u nich zrobionych przez zmarłych ludzi. Ajent handlowy uprawiający taki proceder pilnie studyuje listy zmarłych zamożnych ludzi. W parę dni po czyjejś śmierci zgłasza się taki ajent do jego rodziny i oświadcza, że zmarły zamówił u niego niedługo przed śmiercią taki a taki kosztowny przedmiot za tę i tę cenę. Bardzo często rodzina zmarłego, respektując jego wolę, wykupuje owo kosztowne zamówienie; gdy rodzina tego zrobić nie chce, wtedy ajent grozi procesem przeciw spadkobiercom; a ci, by uniknąć zawiłego procesu, opartego na wątpliwej wartości zeznaniu owego ajenta, dla świętego spokoju dają mu jakieś odczepne.

Niedawno w Wiedniu pewna dość wielka firma kupiecka wydaliła buchaltera. A on z zemsty doniósł do sądu, że firma ta dochody swoje czerpie głównie z takich zamówień. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż rzeczywiście utrzymywała ona kilku ajentów, którzy wmawiali w rodziny zmarłych majętnych ludzi, że otrzymali od nieboszczyka takie a takie zamówienia.

Podobnych oryginalnych źródeł dochodów dostarcza życie wielkiego miasta niewątpliwie więcej, niż wyliczono wyżej. Wymieniliśmy tylko te, które najczęściej są praktykowane.

# Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Petersburska Agencya telegraficzna upoważniona jest do oświadczenia, że wiadomość paryskiego *Temps* o zamiarze przekształcenia rosyjskiego Banku państwowego na bank akcyjny z kapitałem 600 milionów rubli, których mieli dostarczyć Mendelsshon i S-ka, oraz francuscy i inni bankierzy, jakoteż, że dyrektorem tego banku ma zostać Witte, jest zupełnie nieprawdziwa.

**Warszawa.** Jen.-gubernator Skałłon wydał rozporządzenie, na mocy którego wszyscy naoczni świadkowie zamachów na życie lub mienie, odmawiający swej pomocy, karani będą 3 miesięcznem więzieniem, o ile niesieniu pomocy nie stanęło na przeszkodzie niebezpieczeństwo życia, lub inne ważne względy. Podobnej karze podpadają osoby, które zaniechają zawiadomić władzy o wszystkiem, co im o zbrodniach wiadomo.

**Warszawa.** Po zamachu na pułkownika żandarmeryi hr. Essen-Steinbok-Fermor, dali żołnierze zwyczajem praktykowanym przez nich obecnie w Warszawie salwę w jedną i drugą stronę wzdłuż ulicy. Owóż w czasie tej salwy od „zbłąkanych“ kul, padli przechodnie wypadkowi, mianowicie: poległ na miejscu 45-letni Stanisław Morawski, magazynier firmy perfumeryjnej Pulsa, oraz ciężko zraniony został p. Maciej Osowiecki, lat 25 liczący współpracownik firmy Włodarkiewicz i Siekluski. Jedna kula przeszyła mu piersi, a druga brzuch.

**Warszawa.** W jednej z traktyerni ujęto trzech bandytów, przy których znaleziono rewolwery, oraz sporo gotówki. Onegdaj w nocy 6 rabusiów napadło pod Warszawą na dom mieszkalny Szczepana Kwiatkowskiego i zrabowało 500 rubli. W dniu 21 b. m. trzech ludzi przyszło na folwark Wilkowa Wieś p. Wł. Frąckiewicza, w pow. błońskim, i kilku strzałami położyło trupem rządcę miejscowego.

Z powodu nieudałego zamachu na Skałłona, na mocy postanowienia generał-gubernatora, dom Nr. 5.333, oznaczony numerami policyjnymi od ulicy Koszykowej 13c, a od ulicy Natolińskiej 12, należący do zamieszkałego przy ulicy Sierakowskiej Chaskla Grünglasa, został skonfiskowany na rzecz skarbu.

**Petersburg.** Z Moskwy donoszą do pism tutejszych, że były poseł do dumy Saweljew, członek partyi robotniczej, zniknął bez śladu. Przed dwoma tygodniami otrzymał on od innego byłego posła telegram z wezwaniem, aby przybył do Petersburga na naradę. Saweljew posłuchał wezwania. Od tego czasu nic o nim niewiadomo, a przedsięwzięte przez rodzinę poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Rodzina Saweljewa przypuszcza, że telegram był sfałszowany.

**Berlin.** Z Warszawy donoszą do *Vossische Ztg.*: Policyanci warszawscy tłumnie proszą o dymisyę. Rozkaz dzienny policmajstra donosi o zwolnieniu ze służby 17 policyantów.

Rewizye uliczne odbywają się dalej. Na ulicy Długiej otoczyło wojsko wszystkie hotele, a następnie rewidowało pokoje gościnne.—Aresztowano w hotelach kilka osób. Policya i wojsko odbierają przechodniom laski. Rączki lasek srebrne lub złote nikną w kieszeniach żołnierzy. Zjechała tu komisya z Petersburga, aby zbadać sprawę zamachu na generał-gubernatora Skałłona. Śledztwo komisyi trzymane jest w ścisłej tajemnicy, gdyż — jak krążą pogłoski — zachodzi przypuszczenie, że zamachem kierowała „obca ręka“.

**Berlin.** Z Warszawy donoszą do *Voss. Ztg.*: Niemiecki wicekonsul bar. Lerchenfeld odjechał wczoraj do Łodzi, aby porozumieć się tam z poddanymi niemieckimi, którzy ponieśli szkodę przez strzelaninę w ubiegłą środę. Wicekonsul zwiedził najpierw mieszkanie niejakiego Kühna, które żołnierze podczas rewizyi zupełnie zniszczyli i zrabowali. Bar. Lerchenfeld, prowadzący śledztwo z pomocą pułkownika tomskiego pułku, przesłucha wszystkich poszkodowanych poddanych niemieckich w Łodzi, następnie zaś w drodze dyplomatycznej wniesie wspólne żądanie odszkodowania. Poddany angielski Roche, któremu kula żołnierza strzaskała nogę, zmarł onegdaj. Rodzina zmarłego rozpoczyna proces z rządem rosyjskim o odszkodowanie w sumie 75.000 rub.

**Ryga.** Policyanci I i II okręgu otrzymali dymisyę, albowiem — jak stwierdzono — sympatyzowali z ruchem rewolucyjnym. Pewien policyant miał nawet zawiadomić telefonicznie jedno ze zgromadzeń rewolucyjnych o zbliżaniu się wojska.

**Odessa.** Anarchista Mühlmann rzucił bombę do magazynu galanteryjnego Nisholtza i Herziga. Bomba eksplodowała, nikt jednak nie poniósł szkody. Mühlmanna aresztowano.

**Moskwa.** W guberniach permskiej, woroneskiej, saratowskiej, niżnonowogrodzkiej i kazańskiej objawia się nędza, wśród chłopów dotkliwiej, niż gdzieindziej. Żniwa zupełnie nie dopisały. Zrozpaczeni chłopi plądrują i palą. Przychodzi do starć z wojskiem. Niepokoje przybierają niebywałe rozmiary.

# Mały feljeton.

### Jak cicho dzwon płacze...

Jak cicho... jak cicho dzwon płacze —
w błękitnej zmierzchów godzinie;
ku lasom złocistym zbóż płynie,
hej! niesie bole... rozpacze...
jak cicho... jak cicho dzwon płacze!...

Jak cicho dzwon z wieży kościoła
modleniem się wielkiem użala!
hej, rwie się jęk dzwonu, jak fala,
dla ludzi o dobrą noc woła...
jak cicho dzwon płacze kościoła!...

Jak cicho dzwon wiejski się żali —
a gwiazdy — źrenice boże
na nieba się palą ugorze —
i krwawy krąg wschodzi z oddali...
a wiejski dzwon cicho się żali.

Jak cicho dzwon wiejski łka nocą;
gdzieś z sadów owocnych mdlejąca
tęsknota w snach idzie miesiąca —
i z źrenic człowieczych sierocą
łzą spada... dzwon cicho łka nocą!..

*Adam Dobrowolski.*

# KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

**Kółka ziemian.** Doskonała ta organizacya, która powinna pokryć cały kraj nasz, postępuje naprzód. Oto tymi dniami zawiązało się takie kółko w Jarosławskiem. Przewodniczącym jest ks. Witold Czartoryski z Pełkiń, zastępcą p. Stefan Myczkowski z Głękokiej, sekretarzem p. Jerzy Turnau z Mikulic. Kółko to, liczące obecnie 12 członków, odbyło dotąd cztery zjazdy, połączone ze zwiedzaniem i krytyką gospodarstw, a we wrześniu urządza wspólną wycieczkę do Ks. Poznańskiego celem zwiedzenia kilku tamtejszych gospodarstw. Po każdym zjeździe odbywały się posiedzenia, na których omawiano różne sprawy dotyczące stosunków rolniczych i ekonomicznych; między innemi omawiano sprawę reorganizacyi szkół rolniczych, sprawę unormowania płac robotników rolnych i służby folwarcznej, sprawę biur pośrednictwa pracy i wiele innych, oraz powzięto dotyczące rezolucye, które znajdą wyraz w referatach na pierwszym większym zjeździe Kółek.

Wedle projektowanego statutu „Kółek ziemian“ ma nastąpić ukonstytuowanie się tegoż stowarzyszenia po zawiązaniu się conajmniej 3 Kółek okręgowych. Na dotyczącem zebraniu uchwalony będzie projekt statutu, który na razie i ze względu iż chwilowo „Kółka“ mają charakter czysto prywatny, ujęty jest tylko w formę regulaminu.

Dowiadujemy się, iż w tych dniach zawiązało się drugie „Kółko ziemian“ w okręgu Przemyskim. Przewodniczącym obrany został ks. Władysław Sapieha z Krasiczyna, zastępcą p. Aleksander Pragłowski z Komarowic, sekretarzem p. Adolf Turnau z Tyszkowic.

W najbliższej przyszłości oczekiwać należy zawiązania się dalszych Kółek.

**Zarząd jarmarku lwowskiego** zaprzecza stanowczo pogłoskom kursującym po mieście, jakoby ktoś zdefraudował jakąś kwotę z kasy tego jarmarku.

**Z Borszczowskiego** nam piszą: Dzień 15 bm. był dniem pamiętnym dla mieszkańców wsi Germakówki, położonej na kresach naszego kraju, bo nad samym Zbruczem. W dniu tym bowiem poświęconym został kamień węgielny pod budujący się kościółek, który staraniem Michała Maryi hr. Baworowskiego i mieszkańców obrz. rzym. kat. został założonym. Hr. Michał Baworowski prawdziwy przyjaciel ludu i przez lud lubiany, znany ze swego lojalnego postępowania wobec narodowości ruskiej, chcąc zaznaczyć zgodę, jaka u nas faktycznie panuje między ludnością polską a ruską, udał się do gr. kat. proboszcza X. Józefa Sawczyńskiego z zaproszeniem do wzięcia udziału w tak uroczystym akcie. X. Sawczyński był zawsze przychylnym dla obrz. rz. kat. i narodowości polskiej i teraz także przyjął wybór na członka komitetu budującego się kościółka. I dopiero później X. Sawczyński pod wpływem zięcia swego, znanego polakożercy, radzcy sądu Nehrebeckiego zmienił barwę i stał się wrogiem polskości. Ostatecznie też odmówił udziału w uroczystości. Natomiast ludność miejscowa ruska, dowiedziawszy się o postanowieniu swego proboszcza, oburzyła się i pomimo zakazu, procesyonalnie i tłumnie wzięła udział w uroczystości, a wyłożone arkusze do aktu fundacyjnego zapełniła licznymi podpisami ruskimi.

Przy pięknej pogodzie zgromadziło się kilka tysięcy ludności obu obrz., reprezentanci rządowych i autonomicznych władz, Mieczysław hr. Dunin-Borkowski, prezes rady pow. z rodziną i inteligencya okoliczna, na darowanym przez Michała hr. Baworowskiego obszernym i pięknie udekorowanym flagami placu, na którym duchowieństwo obrz. rz. kat. z swym dziekanem przew. X. kanonikiem Wołoszyńskim poświęciło kamień węgielny. Bardzo piękną mowę okolicznościową wygłosił X. dr. Jarosiński z Borszczowa, dziękując także braciom Rusinom za tak liczne wzięcie udziału w uroczystości i zachęcając ich do dalszej bratniej zgody. Cała uroczystość miała przebieg niezwykle piękny i poważny i pozostawiła jak najlepsze wrażenie.

**Defraudacya.** Adam Łukasiewicz, oficyał pocztowy w Chodorowie, zbiegł, sprzeniewierzywszy około 24.000 koron w listach pieniężnych. Za podanie wiadomości, któreby umożliwiły schwytanie defraudanta, wyznaczyła Dyrekcya Poczt nagrodę 1000 koron.

**Zaręczyny.** W Zakopanem odbyły się onegdaj zaręczyny znakomitego poety p. Kazimierza Przerwy Tetmajera z panną Jadwigą Szulc, córką p. Karola Szulca, właściciela dóbr ziemskich z Królestwa Polskiego.

**Z Brodów** donoszą: Starosta tutejszy, nalegając na wybór burmistrza, zmuszony był uciec się aż do groźby grzywny, by przekonać radę miejską, że obowiązkiem jej jest wreszcie przedsięwziąć wybór prezydyum miasta. Groźba poskutkowała, dokonano też w poniedziałek ubiegły wyboru burmistrza, który padł na dotychczasowego zastępcę dra Rittla i wyboru zastępcy burmistrza, którym został p. Antoni Chochlik Wasilewski, dotychczasowy pierwszy asesor. Nie ulega wątpliwości, że tak wybrane prezydyum spełni zadanie swe co do spolszczenia gimnazyum, zaprowadzenia oświetlenia należytego miasta i uporządkowania ulic i placów i pouczy interesowanych o istnieniu ustawy budowlanej, gdyż patryarchalny sposób budowania, gdzie i jak kto pragnie, zdaje się wskazywać na to, że o jej istnieniu w Brodach nie wiedziano dotąd.

**Hala targowa na Kastelówce.** Fizyk miejski dr. Legeżyński, omawiając sprawę asfaltowania targowicy przy ulicy Unii Brzeskiej, oświadczył się ze względów zdrowotnych przeciw takiej inwestycyi, a to tembardziej, że w niedalekim od wykonania projekcie jest budowa centralnej hali targowej, wobec czego niehygieniczne targowiska pod gołem niebem stracą zupełnie racyę bytu. Szkoda więc na asfaltowanie obliczonej już sumy 29.000 koron. Natomiast zaproponował dr. Legeżyński, aby zamiast wydawać znaczne sumy na asfaltowanie dzisiejszych targowisk — zaopiekowano się „nowem miastem“, jakie powstaje nader szybko w ulicach 29 listopada, Sadownickiej, Krzyżowej i mnóstwie przecznic między niemi — i dla tej dzielnicy, zabudowanej dziś już gęsto i zamieszkałej licznie przez ludność zamożną, wybudować żelazną halę targową mniejszych rozmiarów. Wniosek ten drogą regulaminową przedłożony zostanie Radzie miejskiej do decyzyi.

**Nasi na wybrzeżu morza Północnego.** Z Blankenberghe w Belgii donoszą, że z początkiem bieżącego miesiąca bawił tam przez dwa dni w przejeździe p. namiestnik hr. Andrzej Potocki; pani namiestnikowa z dziećmi bawi na wybrzeżu holenderskiem blisko Blankenberghe. Przez cały tydzień bawiła tam także nasza znakomita artystka, p. Janina Korolewicz-Waydowa. Podczas swego pobytu na tamtejszem wybrzeżu śpiewała pani Waydowa na koncercie w Kursalu w Ostendzie.

W Blankenberghe bawili nadto lub bawią dotąd: ze Lwowa: poseł sejmowy dyr. Tomaszewski, urzędnik Wydziału krajowego Karol Kucharski z synem, urzędnik Banku hipotecznego Rudyński z żoną i panną St. Krzyżanowską, dr. med. Kicki, żona lekarza Brüllowa, żona inżyniera Heschelesowa, Goldhamer z żoną i córką. Z Krakowa: XX. prałaci Gawroński i Wądolny; pułkownik baron Burghardt, dyrektor poczty Biliński, prof. uniwers. dr. Rosenblatt, adwokat dr. Kasparek z żoną, sędzia Komorowski, adwokaci drowie Ader i Meisels, p. Madeyska z synem, urzędnik Banku hipotecznego dr. Teobald z żoną i córką, dyr. kasy oszczędności Strzyżowski z żoną, Porębski z dziećmi. Z Wiednia bawił radzca dworu przy najwyższym sądzie Żminkowski, z Rymanowa hr. Anna Potocka z córką, panią Raczkowską; z Jarosławia X. profesor dr. Czapor.

W Ostendzie: Eksc. Filip Zaleski, jego syn Wacław Zaleski, radzca dworu, poseł sejmowy Sękowski, pani Wiktorowa z Czudca, profesorowa Wiczkowska z synem i córką, adwokaci lwowscy: dr. Krosiński z żoną i jego syn Gabriel Krosiński z żoną, dr. Jagłarz i dr. Kmicikiewicz.

W Heyst: X. dr. Gerstman, pani Jaroszyńska z siostrą, panną Ziembicką ze Lwowa.

W Wendnyre: prof. uniw. dr. Kallenbach ze Lwowa.

**Odgrzewalnie śniadań.** Grono filantropek paryskich wpadło na nowy pomysł ułatwiania bliźnim życia. Oto w kilku centrach miasta założyły one tak zwane *„Le réchaud de Midi“*, to jest odgrzewalnie śniadań, które istotnie w tak olbrzymim mieście jak Paryż bardzo są pożyteczne, a nawet niezbędne. Dziewczęta zajęte w szwalniach, w magazynach krawieckich i t. p. za mało mają w południe czasu, aby mogły pójść do daleko położonych mieszkań swoich dla spożycia śniadania, w południe jedzą więc przyniesiony z sobą z domu posiłek na zimno i to gdziebądź, już to chodząc po ulicach, już to po jakichś skwerach czy ogrodach. W lecie jest z tem jeszcze pół biedy, ale w zimie taki zimny posiłek nieraz dawał się biednym dziewczętom we znaki. Owóż jak wspomnieliśmy, panie paryskie zapobiegły temu. W każdej dzielnicy znajduje się teraz lokal, w którym jest kilka pieców kuchennych i gdzie za opłatą dziesięciu centymów dostaje każda z dziewcząt kromkę chleba i naczynie czyste dla odgrzewania przyniesionego z sobą posiłku.

Wobec szybkiego rozwoju naszego miasta i wielkiej jego rozległości, byłoby bardzo odpowiednią rzeczą, aby i nasze Stowarzyszenia filantropijne pomyślały o czemś podobnem.

**Nieprawdziwe doniesienie.** Mieliśmy racyę przypuszczać, że nieprawdziwą jest wiadomość, iż ruina materyalna skłoniła ś. p. Łuszczkiewicza do samobójstwa. Albowiem zastępca prawny masy spadkowej publikuje, że stan czynny jego majątku, prócz pozostałych w ręku wdowy 2 polic asekuracyjnych na kwotę 60.000 koron, przenosi stan bierny o przeszło 20.000 koron, przyczem do stanu czynnego wliczono tylko około 10—13 większych i zupełnie pewnych pretensyi, jak pretensye do gminy miasta Lwowa, Tow. muzycznego i Tow. pedagogicznego, willę, własność jego stanowiącą i rozmaite kaucye, znajdujące się u władz.

**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń** urzędników prywatnych przeniosło swoje biura z ul. Cichej l. 1 do budynku administracyjnego hotelu George'a przy ul. Klementyny z Tańskich Hofmanowej l. 3 I piętro.

**Cukier i sól jako środki podniecające.** Francuski uczony Féré od kilku już lat czyni doświadczenia i studya nad tem, jak rozmaite substancye, a przedewszystkiem t. zw. środki podniecające, tj. np. alkohol, kawa, tytoń itp. oddziaływują na zdolność do pracy człowieka, który tych środków używa. Ostatnio uczony ten czynił doświadczenia z cukrem i solą. Zdolność do pracy człowieka mierzy Féré za pomocą „Ergografu“ Mosso'a. Aparat ten ma ciężarek zawieszony na sznurku, idącym przez odpowiedni bloczek. Człowiek, służący za przedmiot badania, kładzie rękę na tak urządzonej podstawce, że pozostawia mu ona wolność ruchu tylko średniego palca. Tym palcem za pomocą sznurka podnosi on ów ciężarek, aż do zupełnego znurzenia muskułów. Liczba wykonanych ruchów daje miarę zdolności fizycznej pracy dotyczącego człowieka. Otóż Féré na pewien odpowiedni czas naprzód przed próbą z pomocą tego aparatu badanym ludziom dawał do spożycia rozmaite ilości cukru. Piętnaście gramów spożytego cukru w przeważnej liczbie doświadczeń nie okazało żadnego wpływu na zdolność do pracy badanego człowieka.

W kilku jednak wypadkach pokazało się, że dotyczący człowiek szybciej się nuży po spożyciu nawet tak nieznacznej ilości cukru, niż wtedy, gdy nie jadł cukru przed doświadczeniem. Po spożyciu 30 gramów cukru w 75% dokonanych prób okazało się, iż cukier działał podniecająco tj. zdolność do pracy była początkowo bardzo intensywną; lecz po pewnym czasie następowało przedwczesne zupełne znużenie. Z tego wnosić należy, że cukier posiada zdolność podniecającą, czyli, że może chwilowo podnieść siły człowieka, sprowadza jednak później przedwczesne wyczerpanie tem silniejsze, im początkowe wzmożenie się sił było większe. Jest to więc oddziaływanie na organizm ludzki to samo, jakiem odznacza się alkohol lub kola. Féré jest zdania, że te ilości cukru, które my zwykle spożywamy po obiedzie w formie słodkich legomin działają ujemnie, a to dlatego, że chwilowe podniecenie przez nie zdolności trawienia potraw nie wyrównuje tego przedwczesnego znużenia, które sprowadza cukier na człowieka. Zupełnie takiem samem jak cukru okazało się oddziaływanie soli na organizm ludzki. Ponieważ sól jest do trawienia konieczną, przeto nie można zaniechać jej używania wogóle, jednak należy — zdaniem Féré'go — używać jej jak najmniej.

**Angielscy chłopcy o dziewczętach.** W pewnej londyńskiej szkole dano chłopakom zadanie na temat „dziewczęta“. Każdy chłopak miał krótko a węzłowato wypowiedzieć swoje zdanie o dziewczętach. Nadzwyczaj interesujące są niektóre z tych zdań; ogłasza je pewien profesor w piśmie londyńskiem *St. Annés-Magazine*. Oto jeden z „przyszłych mężczyzn“ zamknął sąd swój o dziewczętach w takim aforyzmie:

„Chłopak może mieć najwyżej jedną siostrę; gdyby ich miał więcej, nie miałby ani chwili spokoju, bo już jedna siostra jest jak pięćdziesiąt sióstr“.

Inny znów chłopak był zdania, że „chłopcy i dziewczęta to są jak psy i koty; bardzo rzadko kiedy patrzą na siebie dobrem okiem“.

„Dziewczęta w Anglii są szczęśliwe, — osądził trzeci chłopak — słyszałem, że w innych krajach mówi się o nich: dziewczęta i inne rzeczy... My w Anglii nigdy o nich tak się nie wyrażamy“.

„Gdy dziewczyna jest w ciemnym pokoju — pisze znów inny chłopak — a usłyszy jakiś głos, to krzyczy gwałtu, zaś chłopak w takim wypadku weźmie haczyk od pieca i powie: odezwij się, kto jesteś, bo uderzę!“

„Dziewczyna czasem jest mądra, a czasem bardzo głupia. Gdy chce rzucić piłkę, a chce ją rzucić bardzo daleko, to tak głupio wykręci rękę, że rzuci piłkę na dwa metry. A jak chłopak rzuci piłkę, to na milę!“

**Temperatura** dnia 22 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +17, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu +12, w Pradze +15, w Tryeście +20, w Abbazyi +20, w Raguzie +21, w Budapeszcie +17, w Berlinie +15, w Hamburgu +16, w Monachium +16, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +16, w Anglii +15, w Paryżu +20, w Biarritz +25, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +20, w Neapolu +20, w Palermo +23, w Madrycie +20, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +13, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +13, w Odessie +18, w Serajewie +11, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +17, w Sofii +13, w Konstantynopolu +22, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli.** W Stanisławowie zmarł 21 sierpnia Leonard Jasieńczyk Radoński, żołnierz wojsk polskich z r. 1863 i b. właściciel dóbr w księstwie Poznańskiem w 73 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 17 R.; na słońcu + 30 R. Bar. 767. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

**Literatka.**

— Dziś mężuś obiadu nie dostanie — nie mam natchnienia!

**Poeci.**

*A.* — Ja już mając lat dziesięć pisałem wiersze!

*B.* (przerywa). — Ha, w tym wieku to ja już byłem *zapomniany!*

**W salonie.**

— Skąd pani zna tak dobrze moją żonę? Czyście się panie gdzie widywały?

— Nie, ale moja pokojówka służyła u państwa przez pół roku.

## Widowiska i koncerty.

**Colosseum** Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Joseph Wirth**: „Le maréchal Lefebvre duc de Dantzig". (1755 — 1820) Paris.

Legenda napoleońska dotychczas panuje w literaturze francuskiej, zawsze pewna sympatycznego przyjęcia przez społeczeństwo, które rade przypomina sobie ubiegłe dni blasku i chwały. Szereg historyków francuskich, którzy wskrzesili w mistrzowski sposób postacie pierwszego cesarstwa, jest poważny. Dość sobie przypomnieć Larreya, Welschingera i Massona, a niedawno przybył do Francyi nowy, sumienny pracownik, który z pyłu rozlicznych archiwów i bibliotek wydobył pracowicie w mistrzowsko mozaikowych szczegółów i z nich ożywił postać jednego z marszałków francuskich, księcia Gdańska. Lefebvre, którego wybornie znały wojska polskie, pozostające pod jego komendą w ciągu 1807 roku, nie należał do rzędu najświetniejszych rycerzy napoleońskich, obdarzonych buławą, ale przymioty etycznej natury, charakter prawy, wdzięczny, lojalny, rzucały na jego postać niezwykle sympatyczne światło, stawiając go w każdym razie wśród niezwykłych wojowników i wśród zacnych szlachetnych mężów.

Dotychczas Lefebvre nie znalazł odpowiedniego biografa, któryby należycie ocenił całość jego wojennego i obywatelskiego żywota. Za to nietylko wśród pamiętnikarzy, ale i wśród historyków z epoki restauracyi znaleźli się tacy, którzy nie prawdę, ale namiętności stronnicze przyjęli za ideę przewodnią w swej pamiętnikarskiej czy dziejopisarskiej działalności. Dla tych wszystkich zwolenników czernienia i zaciemniania, nazywanych przez Francuzów „Detracteurs", Lefebvre był zwykłą pospolitością, bez wykształcenia militarnego, bo nie skończył żadnej wyższej szkoły specyalnej; następnie nie miał żadnego wykształcenia ogólnego, bo nie umiał nawet pisać ortograficznie. W końcu Lefebvre nie miał talentu strategicznego, bo pozostawał wiele lat na niższych podoficerskich stanowiskach i tylko ślepy traf, nie czyny, wyniósł go do godności marszałka i księcia pierwszego cesarstwa. Wirth ostrzega nas jednak, abyśmy do Lefebvra nie stosowali wyjątkowej miary krytycznej. Zestawiając księcia Gdańska z najsławniejszemi postaciami pierwszego cesarstwa, nabędziemy dopiero należytego o nim wyobrażenia i przekonamy się, że te same znamiona pospolitości posiadali wszyscy wielcy bohaterowie Napoleona, choć mimo to potrafili się w ogniu bojowym przeistoczyć w pełne posągowości postacie. Soult, tak samo, jak Lefebvre, nie był nigdy w żadnej szkole wojskowej. Massena, Hoche, Marceau pozostawali długo na niższych stopniach wojskowych, a Lannes, Latoure d'Auvergne, nawet sam Napoleon, pozostawali aż do śmierci w pewnem nieporozumieniu z ortografią.

Lefebvre, urodzony w r. 1715 w Rouffach, był alzatczykiem z pochodzenia, a ojciec jego stary żołnierz, piastował ostatecznie dość skromną godność strażnika bram miasta Rouffach, któremu powierzone było bezpieczeństwo zewnętrzne miasta i dowództwo nad gwardyami miejskiemi. Straciwszy ojca, Lefebvre dostał się pod opiekę stryja, bardzo wykształconego księdza w Guémar i tam, można powiedzieć, że wychowywał się przez lat dziesięć w prezbiteryum, przeznaczony w przyszłości także na duchownego. Usposobienie Lefebvra wskazywało wszakże, że młodzieniec mało miał kwalifikacyi do zawodu kapłańskiego. Służąc do mszy św. swemu stryjowi, wypijał uprzednio z ampułek wino, za co zamykany do piwnicy, rozbijał znowu butelki z winem, słowem, burzył spokój domowy swojemu opiekunowi, przekonywając go w wyraźny sposób, że na innem polu czeka go pożądana z całej duszy karyera.

Mając 17 lat wieku, w chwili gdy stryj miał go wysłać do seminaryum w Strasburgu, Lefebvre drapnął do Neu-Brisach, ażeby się zaciągnąć do pułku gwardyi francuskiej, konsystującego w Paryżu. Młody ochotnik nie przewidział jednak nieprzezwyciężonej trudności, tej mianowicie, że w Neu-Brisach przyjmowano jedynie rekruta do pułków konsystujących w Alzacyi. Lefebvre powrócił więc do swojego stryja, który widząc wyraźną skłonność bratanka, zgodził się wreszcie na obraną przez niego karyerę wojskową. Z Guémar zatem, w niebieskiej bluzie i z węzełkiem zawieszonym na kiju, ruszył młody Lefebvre piechotą do Paryża. Do pułku gwardyi francuskiej przyjęto go niezwłocznie, co przemawiało pochlebnie i za piękną jego postacią i za inteligentną fizyognomią. Pułk gwardyi francuskiej, konsystującej w Paryżu, nie był byle co i nie zadowalał się byle czem. Uformowany w r. 1560, uważany on był za pierwszy we Francyi po pułku „Gardes du corps", w którym wszyscy byli szlachtą. Pułk gwardyi francuskiej obdarzony był przez królów różnemi przywilejami. Do szeregów swoich przyjmował on tylko Francuzów, a konsystował tylko w Paryżu, na którego przedmieściach miał swoje koszary. Pułk powyższy składał się z 6 batalionów i zawierał niekiedy w szeregach do 6000 ludzi. W obliczu nieprzyjaciela zajmowali gwardziści francuscy zawsze środkowe stanowisko, a w razie objęcia w posiadanie jakiegoś ufortyfikowanego miejsca, oni wchodzili pierwsi do twierdzy lub miasta, nawet w tym przypadku, gdyby nie mieli sił dostatecznych, aby utworzyć garnizon, zabezpieczający posiadanie. Pułk gwardzistów miał wśród ludności paryskiej wyborną reputacyę i powszechnie mawiano, że istnieją tylko trzy warstwy poczciwych ludzi w Paryżu, a są niemi: księża, notaryusze i gwardyści. Niewątpliwie pułk gwardzistów stał się dla Lefebvra wyborną szkołą, w której szybko wyrobił się na żołnierza w całem znaczeniu tego wyrazu.

W r. 1783 młody sierżant Lefebvre zawarł związki małżeńskie z panną Katarzyną Hübscher. Na akcie ślubnym nie podpisał się jednak swoją skromną godnością wojskową, lecz wystąpił z innym tytułem: nauczyciela języków. Ażeby bowiem powiększyć swoje skromne dochody, dawał on lekcye języka niemieckiego i łaciny, której znajomość zawdzięczał swojemu stryjowi, xiędzu proboszczowi w Guémar. Małżonka Lefebvra od samego początku pożycia była mu najwierniejszą i najlepszą towarzyszką. Swojem dobrem sercem i szczerem miłosierdziem dla niedoli, zwłaszcza jeśli ją spotykała u towarzyszów męża, podwajała ona energię Lefebvra i stawała się jego istotną podporą. W r. 1785 Lefebvre został instruktorem Hocha, co mu pozostało na całe życie miłem wspomnieniem. Ale im bardziej zbliżała się burza rewolucyjna, tem nieprzyjemniejszy, a nawet niebezpieczniejszy stawał się pobyt w pułku konsystującym w Paryżu. Podczas zdobycia Bastylii, Lefebvre, zarówno jak i Hoche, bronili z odwagą i zimną krwią tych oficerów, którzy, pełniąc swój obowiązek, byli napadnięci przez rozszalałe tłumy. Że Lefebvre nie szczędził swojej osoby w tym gorącym dniu, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że otrzymał silną kontuzyę. Wkrótce jednakże nadeszły gorętsze dni, które mu przyniosły w zasłużonym upominku rany. Ciotki królewskie postanowiły w dość licznym orszaku udać się do Rzymu. Pomimo, że podeszłego wieku damy zaopatrzyły się w formalny paszport, tłum, dowiedziawszy się o zamiarze, nie pozwolił im udać się w podróż, a Lefebvre, będący już wtedy oficerem, nie mógł im utorować drogi, a sam został raniony. W 1791 r. otrzymał powtórną ranę wśród podobnych okoliczności, gdy król chciał przenieść się na czas jakiś z Paryża do Saint-Cloud. Za wyborne i pełne odwagi zachowanie się w tej okoliczności otrzymał order św. Ludwika.

W r. 1792 gwardzistów francuskich umieszczono w rozmaitych oddziałach armii czynnej, i tym sposobem Lefebvre dostał się jako kapitan do 13-go batalionu piechoty. Batalion powyższy odznaczył się w obronie Thionville, oblęganego przez Prusaków oddziału księcia Hohenlohe. Wtedy to właśnie mieszkańcy, urągając oblęgającym, wystawili konia drewnianego na wałach z napisem następującym: „Prusacy zdobędą wtedy Thionville, gdy ten koń zacznie jeść siano". Za zasługi położone w kampanii 1792 r. Lefebvra mianowano szefem batalionu, a następnie już jako jenerał przyczynił się znakomicie do odniesienia zwycięstwa pod Fleurus, gdzie Jourdan był główno-komenderującym armią francuską. W następnych kampaniach 1795, 1796, 1797 i 1799 r. dywizya Lefebvra bierze chlubny udział prawie we wszystkich zwycięstwach, aż nareszcie Lefebvre, będąc w bitwie pod Ostrach ciężko ranny, otrzymuje chwilowe zwolnienie od służby i odwiedza swoją matkę w Rouffach. Dla wyleczenia się skutecznego z ran przybył następnie Lefebvre do Paryża, gdzie dyrektoryat, oddając mu należyte pochwały za jego rycerskie zachowanie się w tylu bitwach, mianował go naczelnikiem 17-ej dywizyi armii, konsystującej w Paryżu. W dniu 18-ym brumaira stał Lefebvre po stronie Banapartego i oddał mu w tych dniach pamiętnych niemałe usługi. W roku 1800 Lefebvre na propozycyę pierwszego konsula zostaje mianowany członkiem senatu, a następnego dnia po swojem wyniesieniu na tron cesarski, Napoleon obdarzył Lefebvra buławą marszałkowską, łącznie z 17-tu najsłynniejszymi wojownikami Francyi republikańskiej.

Jako marszałek, odznaczył się Lefebvre pod Jeną na czele piechoty gwardyi. Głównym jednak jego czynem wojennym, który mu zjednał niezwykłą sławę i tytuł księcia, było oblężenie Gdańska w r. 1807. Oblężenie to zbliżyło go do wojsk polskich, świeżej formacyi, które dopiero w tej kampanii pod jego doświadczonem okiem miały otrzymać pierwszy chrzest bojowy. Obrona Gdańska powierzona była staremu marszałkowi Kalkreuthowi, któremu do boku dodany był słynny inżynier Bosnard. W mieście znajdowała się załoga, złożona z 12.000 wojska pruskiego i 2.000 rosyjskiego, t. j. z sił przewyższających na razie armię oblegającą Lefebvra. Prócz tego natura obdarzyła Gdańsk niezwykle korzystnemi warunkami fortyfikacyjnemi, a w dodatku korpus oblęgający nie był jednolity i niejednakową posiadał wartość bojową. Sasi n. p. bili się jako tako, ale do robót oblężniczych niebardzo byli pochopni. Badeńczycy nie kwapili się ani do bitwy, ani do roboty, a młody rekrut polski okazywał niezaprzeczony zapał do walki, nie poparty jednakże żadnem doświadczeniem wojennem. Prócz tego w początkach oblężenia wśród posiłkowego wojska polskiego panowała dezercya. Zauważył ją nawet Napoleon, a niemieccy pisarze wojskowi doby późniejszej zaznaczali złośliwie, że żołnierz, który podstępnie opuścił pruskie szeregi nie pojmował wierności i dla francuskich sztandarów. Z tem wszystkiem, wojska Księstwa Warszawskiego oddały podczas oblężenia Gdańska, które się rozpoczęło dnia 1-go lutego, ważne usługi Lefebvrowi. Marszałek nie uskarżał się nigdy na Polaków, jak na sasów i badeńczyków, o których zwykł był mawiać, że do niczego nie są przydatni, jeśli nie mają brzucha pełnego. Od samego też początku oblężenia Polacy pod dowództwem Dąbrowskiego odznaczyli się walecznością zdobywając szturmem Tczew, przyczem Dąbrowski został raniony w nogę. Nie możemy jednak przyznać Wirthowi tej zasługi, aby do oblężenia Gdańska dorzucił choć jeden nowy szczegół. Zarówno francuscy jak i niemieccy pisarze okazali się pod tym względem dokładniejszymi, a przedewszystkiem dla wojska Księstwa Warszawskiego sprawiedliwszymi, gdy tymczasem Wirth wie tylko o ich jednym czynie wojennym pod Tweczem.

Oblężenie Gdańska pozostanie niewątpliwie najpiękniejszym czynem militarnym Lefebvra. Nietylko prowadził on roboty oblężnicze umiejętnie i wytrwale, ale zawsze w chwili najniebezpieczniejszej ukazywał się w pośrodku swego wojska, które potrafił elekryzować i przywiązywać dla siebie, pomimo, że z różnorodnych składało się żywiołów. Cesarz mianował go księciem *(duc)* Gdańska, a sposób niezwykle uprzejmy, w jaki go o tem wyniesieniu zawiadomił, świadczy najlepiej, że wzięcie Gdańska, a z nim i 800 armat wcale za czyn bagatelny, czy drugorzędny nie uważał. Następnie odbył Lefebvre zaszczytnie kampanię 1808 roku w Hiszpanii i 1809 w Austryi. Dwukrotnie tłumił on powstanie w Tyrolu, a odznaczył się chlubnie w bitwie pod Eckmühl. W kampanii 1812 roku dowodził piechotą gwardyi i podczas katastrofy odwrotowej zajaśniał w całym blasku jego niewzruszony charakter i niezłomne męstwo. Widywano go zawsze na czele wojska maszerującego piechotą, ażeby dać przykład wyczerpanemu, przeziębłemu i zdemoralizowanemu żołnierzowi. W kampanii 1814 roku spotykamy go znowu na licznych pobojowiskach i odznaczającego się szczególnie po Montmirail, Montereau, Soissons, Arci sur Aube.

Lefebvre był jednym z ostatnich, którzy opuścili Napoleona, a gdy Prusacy ujawniali niedwuznacznie chęć anektowania Alzacyi, marszałek udał się do Aleksandra I, aby go ubłagać o zapobieżenie temu nowemu nieszczęściu Francyi. Kiedy marszałek stanął przed obliczem rosyjskiego monarchy, ten go zapytał: Czy był pod murami Paryża, kiedy tam przybyli sprzymierzeńcy? Lefebvre odpowiedział, że na nieszczęście przybył na miejsce za późno. A więc — zauważył cesarz Aleksander — jesteś pan niezadowolony z tego, że mnie tutaj widzisz? — Najjaśniejszy Panie, objaśniał Lefebvre, z uwielbieniem i wdzięcznością widzę młodego jeszcze wojownika, który z umiarkowaniem zażywa zwycięstwa, ale ze wzburzeniem widzę zwycięzcę w mojej ojczyźnie". Ta odpowiedź rzuca piękne światło na charakter Lefebvra.

Ludwik XVIII, jak wiadomo, starał się pozyskać serca napoleońskich marszałków, ale środkiem nie bardzo właściwym, bo pochlebstwem. Kiedy mu się pierwszy raz przedstawił chromający na nogę Lefebvre, król, sam pedogryk, rzekł uprzejmie do niego: „A więc, marszałku, jesteś jednym z naszego cechu". Pomimo, że większość marszałków została członkami izby parów, wszyscy mogli powtórzyć za Neyem: „Pochlebiają mi, ale mnie nie lubią". Jeszcze większe oziębienie nastąpiło skutkiem prowokacyjnego zachowania się dam dworskich względem napoleońskiego arystokratycznego świata. Małżonkę Neya nazywano w tych sferach córką pokojówki, a żonie Lefebvra przyczepiono tytuł ex-wiwandyerki. Podczas studniowych rządów Lefebvre nie widział wcale Napoleona, ale mianowany został członkiem izby parów i wykonywał nawet swój urząd. Tego mu Burboni dość długo zapomnieć nie mogli. Po bitwie pod Waterloo był wykreślony z listy członków izby parów, a co ważniejsza, przestano mu wypłacać pensyę marszałka. Dopiero w roku 1817 Ludwik XVIII zwrócił mu buławę marszałkowską, a w roku 1819 mianował go z powrotem członkiem izby parów. Zmarł w roku 1820.

Studyum Wirtha, marszałkowi Lefebvrowi poświęcone, odznacza się pracowitością i podaje czytelnikowi niezwykłe bogactwo szczegółów, wydobytych z pyłu licznych archiwów. Wirth poświęcił dużo miejsca nietylko stosunkom familijnym Lefebvra, ale i jego małżonce, owej słynnej Madame Sans-Gêne, którą Sardou przedstawił na scenie w niezbyt pochlebnem świetle. Autor utrzymuje, że zarówno tytuł exwiwandyerki, dany jej przez damy Restauracyi, jak i charakter karykaturalny, którym ją obdarzył Sardou, nie mają żadnego uzasadnienia. Pozostała ona do końca życia kobietą niewielkiego wykształcenia, ale miała wyborne serce i szczęśliwym instynktem przychodziła z pomocą małżonkowi w poważnych chwilach. Jeżeli jednak Wirth okazał się w pracy sumiennym badaczem, to inaczej rzecz się ma z jego poczuciem artystycznem. Portret historyczny Lefebvra nuży czytelnika rozwlekłością, rozprasza jego uwagę szczegółikami, nadając całemu obrazowi charakter pracowitej mozaiki. Polski czytelnik może się co najwyżej uważać za niepokrzywdzonego sądem Wirtha, więcej bowiem szczegółów o czynach wojska Księstwa podczas oblężenia Gdańska znajdujemy u niemców wojskowych: Hopfnera i Kochlera.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 22 sierpnia.

(Z.) Z zadowoleniem skonstatować należy, że eksport nafty austryackiej za granice monarchii rozwija się coraz pomyślniej i to po cenach zapewniających niezły zysk producentom. Powodem tego poprawienia się stosunków jest przedewszystkiem ponowne przesilenie w przemyśle naftowym na Kaukazie, gdzie robotnicy strejkują już od paru tygodni, gdyż właściciele kopalń nie chcą przystać na ich żądania. Skutkiem tego podniosły się znacznie w samej Rosyi ceny zarówno ropy jak i nafty rafinowanej.

Uderzającą jest ta okoliczność, że amerykański trust naftowy ignoruje poniekąd zupełnie tę zmianę stosunków w kraju i w tym miesiącu już dwukrotnie obniżył ceny nafty. Podobno jednak skłania go do tego ta okoliczność, że eksport nafty amerykańskiej zmniejsza się znacznie, zwłaszcza na dalekim Wschodzie nafta amerykańska wypierana bywa coraz bardziej przez naftę z Sumatry.

Austryacka organizacya eksportowa sprzedała ostatnimi czasy kilka wielkich ładunków do Anglii po cenach o 40 proc. lepszych od tych cen, jakie uzyskano w roku ubiegłym za pierwszy transport nafty austryackiej sprzedany do Anglii. W połowie września odpłynąć ma z Tryestu do Anglii parowiec z 4600 tonn nafty.

Zresztą jednak nie myślą austryaccy producenci forsować eksportu drogą na Tryest, gdyż wobec tego, że zarząd austryackich kolei państwowych nie przyznał im ulg taryfowych, kosztowałoby ich to za drogo. Natomiast koleje pruskie przyznały tak ogromne opusty taryfowe, że wysyłka przez Prusy do Hamburga kosztować będzie o wiele taniej. Dlatego też poczyniono już przygotowania, aby wysyłać całe pociągi naftowe z Austryi do Hamburga.

Także do Skandynawii zaczyna docierać nafta z Austryi. W czerwcu zawinął jeden parowiec z naftą austryacką do norwezkiego portu Bergen, z końcem lipca zawinęły dwa okręty do Kopenhagi, a z końcem września wyekspedyowanych zostanie via Hamburg czterysta wagonów nafty z Austryi do Chrystyanii.

Co się zaś tyczy eksportu nafty z Austryi do Niemiec, to w okresie od 1-go stycznia do 31-go maja 1905, wynosił on $5^{29}/_{100}$% całego importu, zaś w tym roku podniósł się w tym okresie na $6^{9}/_{100}$%. Równocześnie import nafty amerykańskiej do Niemiec spadł z 81·44 na 79·22%.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia ogłoszonego w *Wiener Zeitung* i w *Gazecie lwowskiej*, rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę i montowanie sześciu wag do ważenia nierogacizny o sile udźwigu 2.500 kg., po jednej wadze w stacyach: Bełzie, Załużu, Uhnowie, Krystynopolu, Ożydowie i Jeziernie, jakoteż trzech wag pomostowych dla wagonów o sile udźwigu 30 ton, 8·0 m. długich, jednak bez drewnianej budki do ważenia, po jednej wadze w stacyach: Mościskach, Sądowej Wiszni i Zadworzu. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-ej w południe dnia 30 sierpnia 1906. Bliższe warunki dostawy można obejrzeć w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, oddział konserwacyi i budowy (III piętro, 308).

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Ischl.** Wczoraj o godzinie 2 popołudniu odbył się pogrzeb byłego ministra wojny gen. Krieghammera. Cesarz wziął osobiście udział w pogrzebie.

**Bilbao.** Wojsko sprawuje służbę bezpieczeństwa publicznego. Wszystkie dzienniki zawiesiły wydawnictwo. Przy starciach z policyą po obu stronach byli zabici i ranni. Uroczystości przygotowywane na przybycie króla, odwołano. Majstrowie nie chcą strejkującym poczynić żadnych ustępstw.

**Madryt.** Strejkujący w Bilbao usiłowali przerwać linię kolejową Castro-Urdrates. Policyę, która wkroczyła i przeszkodziła temu, obrzucono kamieniami. Policya dała ognia, przyczem dwoje ludzi zostało zabitych, a troje rannych.

**Hongkong.** Grupa piratów z Kantonu wsiadła na pewien okręt angielski, płynący do Fuczau. Po drodze piraci otrzymali posiłki. Podróżni, przeczuwając napad, zawiadomili kapitana, który kazał piratom podnieść ręce do góry pod groźbą strzelania. Trzech hersztów pojmano i wydano angielskiemu konsulowi w Fuczau.

**Christiania.** *Aftenposten* donosi, że król i królowa w jesieni udadzą się w dłuższą podróż i zwiedzą między innemi Kopenhagę, Londyn i Berlin.

**Hawana.** Według depeszy, jaką rząd otrzymał z St. Louis, oddział żandarmów morskich rozprószył bandę powstańców, przyczem było wielu zabitych i rannych. 3 powstańców pojmano. Inna grupa trzyma się jednakże dalej w St. Louis. Na burmistrza Hawany Nemes'a próbowano wykonać zamach. Szereg banków krajowych i zagranicznych ofiarował pomoc prezydentowi Palma.

**Paryż.** Powstanie na Kubie w prowincyach Pinar del Rio i Hawana, zdaje się być bardzo poważnem. Wśród uwięzionych znajdują się także prezydenci rozmaitych klubów. Są jednakże oznaki, wskazujące na poprawę położenia, gdyż doniesienia o interwencyi Stanów Zjednoczonych nie potwierdzają się.

**Tokio.** Rząd japoński zawiadomił rządy państw obcych, że Dalny z dniem 1 września ogłoszony zostanie za port otwarty.

**Paryż.** *Gaulois* donosi, że członek akademii D'Hausonville wyjechał do Rosyi celem zbadania stosunków francuskich poddanych, którzy ponieśli szkody wskutek zaburzeń.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** 350 włościan i robotników z Zassowa przybyło dziś rano do Krakowa celem zwiedzenia jego pomników. Wycieczką zajęło się Towarzystwo szkoły ludowej. W sobotę popołudniu odegraną będzie dla nich w Teatrze ludowym sztuka „Kościuszko pod Racławicami".

**Warszawa.** *Słowo* donosi, że w ostatnich dniach żandarmi dokonali w Petersburgu mnóstwa rewizyi i aresztowań, ponieważ dowiedziano się, że do Petersburga przybyło z Warszawy kilku członków partyi bojowej celem zorganizowania tam napadów na policyę.

**Kowno.** Nieznani ludzie zadali sztyletem dwie rany żołnierzowi, przechodzącemu przez targowisko.

Z mieszkania rządzcy majątku Rominina rabusie zrabowali pieniądze i pobiwszy jego żonę, umknęli.

**Petersburg.** Ministeryum otrzymało wiadomość, że w Ławrze kijowsko-peczerskiej wydrukowano proklamacye, wzywajace do mordowania żydów i Polaków. Wdrożono surowe śledztwo.

**Łódź.** Wczoraj o ½2 w południe do przechodzącego szosą rokicińską robotnika fabrycznego Edwarda Franka dano kilka strzałów z rewolweru i ciężko go zraniono. Powodem zbrodni ma być uchylanie się Franka od strejku.

**Wilno.** W miekninskim urzędzie gminnym uzbrojeni napastnicy rozbili kasę, zrabowali blankiety paszportowe i uciekli.

Z magazynu Osnosia bandyci zrabowali 300 rubli i umknęli.

**Kowno.** Dla ludności, która poniosła straty skutkiem wiosennego wylewu Niemna, przeznaczono z najwyższego rozkazu 2000 rubli.

**Odessa.** Do magazynu firmy Ingolsa Szczebina rzucono bombę. Wybuch jej uszkodził urządzenie sklepu. Ofiar w ludziach nie było. Bombę rzucono też do magazynu bielizny Engera, z zemsty za to, że właściciel odmówił wypłacenia komitetowi rewolucyjnemu żądanej kwoty 500 rubli.

**Odessa.** Zastępcy rządu i miasta wypracowują plan zarządzeń, ażeby ochronić miasto od napadów zbrojnych. Na koszt właścicieli domów wprowadzono warty dzienne na ulicach.

**Ryga.** W ciągu dni ostatnich uwięziono tu wielu rewolucyonistów i skonfiskowano listy i dokumenty.

**Moskwa.** Kilku uzbrojonych młodych ludzi napadło na kasę jednej ze stacyi kolei kazańskiej i zrabowało 14.000 rubli. Sprawcy zbiegli. Przy ich ściganiu dwie osoby z publiczności zostały zranione.

**Kijów.** Na stacyi Sniela pięciu uzbrojonych w rewolwery ludzi napadło na szefa stacyi i zrabowało z kasy 1.700 rubli. Szef stacyi i jeden z podróżnych zostali zranieni.

**Bilbao.** W kopalni Montegui przyszło do starcia. Kilka osób zraniono. Uwięziono wielu strejkujących. Klub robotniczy rozwiązano.

**Kostantynopol.** Bułgarski agent dyplomatyczny Naczowicz podał się do dymisyi z powodu różnicy zdań z bułgarskiem ministerstwem. Naczowicz dziś weźmie udział w selamliku, a za kilka dni odjeżdża do Sofii.

**Santjago de Chile.** Wczoraj rano ponownie odczuto trzęsienie ziemi. Wieczorem trzęsienie powtórzyło się, ale było nieco słabsze.

**Frankfurt.** Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Rio de Janeiro: Delegacya brazylijska na panamerykański kongres postawi wniosek, aby wszystkie 15 państw amerykańskich, produkujących kawę, obesłały konferencyę, która się ma odbyć w ciągu sześciu miesięcy, celem zajęcia stanowiska wobec wysokich ceł europejskich na kawę. Ma być mianowicie zawarta ugoda, ażeby towary, importowane z krajów europejskich, opodatkować proporcyonalnie do dotyczących ceł na kawę.

**Tulon.** Potężny pożar szalał w miejscowości Pimedes. Trzech żołnierzy znalazło śmierć w płomieniach, sześciu brak. Kilku innych odniosło ciężkie rany od oparzenia.



## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 24 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 20·15—20·25, 20·15—20·25. — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 24 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·30—14·32, na kwiecień 14·90—14·92; żyto na październik 12.22—12·24, na kwiecień 12·64—12·66; owies na październik 12·96—12·98, na kwiecień 13·26—13·28. Kukurudza na sierpień 12·00—12·02, na wrzesień 12·02—12·04. na maj 1907 r. 10·32—10·34. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30). Wiedeń 24 sierpnia.

Marki 117.28, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.25, węg. zakł. kred. 806.00, anglobanku 308.50, union banku 549·00, bankvereinu 549.50, landerbanku 440·25, kolei państw. 671·50, lombardy 162·00, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 591.00, Rima Muranyi 576.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 162.25, ruble 252.25 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.—.

**Lwów** 24 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 195·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 111·50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 70 do 99 40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98·40 do 99·10. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·80—99·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·40 do 98 10, 4½% po 200 koron 000·00 do 000 00.

**Monety.** Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5 25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

### Pociągi lokalne.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2., 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 3 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

# TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

## XXIII.
### Cicha armia.

Noc była długa, najdłuższa w mojem życiu. Pomimo zmęczenia, sen nie spadał na moje zamknięte powieki. O dziewiątej wieczorem przysłali mi chleba, sera i filiżankę kawy. Nie tknąłem jej, pomny na żartobliwą niby pogróżkę mego wroga.

Minęły już dni wątpliwości, zasłona tajemnicy opadła. Wiedziałem, że przypuszczenia moje były trafne. Ale cóż mi z tego przyszło? Nie dość, że miałem skrępowaną swobodę ruchów i mowy, lecz choćbym mógł działać i ostrzegać moich rodaków, nie zdołałbym im wskazać, gdzie się kończy tunel, jak długo Francuzi pracowali nad jego przebiciem, kiedy dokonali roboty. Jeśli już jej dokonali? Ta myśl była torturą.

Na tych strasznych rozmyślaniach noc mi zeszła. Nie zmrużyłem oka. O ósmej przyniesiono mi znowu kawę i rybę smażoną. Głód mi dokuczał. Jadłem, powiadając sobie, że jeśli mam umrzeć z ich ręki, to i tak umrę, choćbym się zagłodził. Próbowałem wciągnąć do rozmowy Francuza, który mi usługiwał, ale był ponury i milczący. Wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

O dwunastej zjawił się Jeffery. Dziś był poważny i przyjacielski.

— Cóżeś wybrał, kapitanie: światło czy ciemności? — rzekł, siadając na zydlu. — Salon na pierwszem piętrze, czy ten strych?

— Mów bez osłonek. Chcesz mnie związać słowem?

— Tak. Daj mi słowo honoru, że zachowasz się, jak genteleman, i nie będziesz próbował uciekać, choćby drzwi pozostały otwarte, a i my będziemy się z tobą obchodzili, jak z gentelemanem.

— Nie trać czasu napróżno.

— Ja jestem dobrym chrześcijaninem. Nie trzymam się zasady: oko za oko, ząb za ząb. Bądź-że rozsądnym. Na to, co się tu dzieje, nic nie poradzisz, więc lepiej rzeczy brać naturalnie. Potrzymamy cię tutaj, dopóki robota się nie skończy. Nie potrwa już długo — miesiąc najwyżej. Gdyby wszystko szło, jak należy, butelka byłaby już oddawna odkorkowana, ale na nikogo spuścić się nie można. Pokażę ci wszystko niebawem. Widziałeś początek, musisz i koniec zobaczyć. A gdy odkorkujemy butelkę, stanę się odrazu bogatym... Rozumiesz?... bogatym... Nie chciałbym zamieniać się z tobą, nawet za twój pałac, za twoje kapitały i tytuły. Powiem ci szczerze: masz wrogów. Nie mogą ci przebaczyć, żeś wścibił nos w podziemia w Escalles. O, nie! nie chcę być w twojej skórze. Żal mi cię, zacny młodzieńcze.

— Schowaj twój żal na potem—odrzekłem — może ci się zda dla ciebie. Czy też zastanowiłeś się nad własną przyszłością? Co ona warta? Jabym nie dał za nią pół szeląga. Jutro, pojutrze najdalej, zejdzie tu policya, a wtedy... dobrze się będzie śmiał ten, kto będzie się śmiał ostatni.

— Już raz ci mówiłem, że mnie policyą nie wystraszysz. Oprowadzimy ją po całym domu, zejdziemy nawet do piwnic, ale nie zobaczy nic ciekawego. No, i cóż wybierasz: strych, czy salon na pierwszem piętrze? Mów prędzej. Nie mam czasu do stracenia.

— Już ci dałem odpowiedź. Mam tylko jedno słowo.

— A więc pamiętaj, Alfredzie Hilliard, że twoje życie wisi na włosku.

Przez chwilę stał w groźnej postawie, wreszcie wyszedł, trzaskając drzwiami. Nie widziałem go już ani tego dnia, ani dni następnych.

Stary Francuz, przynoszący mi jedzenie, przychodził w pewnych godzinach, ale mówił i odpowiadał tylko na migi. Codzień o świcie słyszałem odgłos kroków — inżynierowie wychodzili na roboty. Wracali wieczorem. Przekonałem się, że nie czeka mnie nic gorszego, prócz klauzury, i zaczynałem przypuszczać, że jakaś wyższa władza kontroluje Roberta Jeffery i jego sztab główny. Schwytano mnie w pułapkę i miałem w niej przesiedzieć do czasu, ale nie groziło mi nic gorszego, dopóki nie próbowałem ucieczki. Co prawda, myśl o niej trapiła mnie nieustannie, nawet we śnie; tworzyłem tysiące planów, ale musiałem zawsze uznać, że są niemożliwe do wykonania, albowiem żaden więzień w cytadeli nie jest strzeżony tak bacznie, jak ja byłem w owej przeklętej „fermie". Ilekroć podsuwałem się do okna, wchodził stary dozorca. Raz nawet zawołał:

— *Monsieur, monsieur*, proszę tego nie robić. Oni zabiją, oni tam patrzą... *Monsieur*, na miłość Boską!... jeśli panu życie miłe!...

Były to pierwsze słowa, które do mnie przemówił. Czułem, że przestroga płynie ze szczerego serca.

## XXIV.
### „Pamiętam".

Byłem więzionym już od tygodnia, gdy wynikła niespodzianka. Pewnego dnia stary Boisdeffre (tak się nazywał mój dozorca) wszedł do mej „celi" po raz drugi w ciągu godziny, i zbliżając się do mnie z większym szacunkiem, niż zwykle (choć był zawsze grzeczny), powtórzył zaproszenie, tak dziwne, że w pierwszej chwili nie mogłem uwierzyć własnym uszom.

— *Monsieur* — rzekł — chcą się z panem widzieć w salonie. Proszę zejść.

— Mam zejść na dół?

— Tak „oni" kazali. Niech pan się śpieszy i idzie za mną. Tam czekają.

Otworzył drzwi i trzymał je, dopóki nie przestąpiłem progu.

Co to miało znaczyć? Kto wydał rozkaz staremu Boisdeffre? Czyżby Harry zjawił się nareszcie? A może to Mallinson? Może jeden z tych, którzy szydzili ze mnie w Londynie miesiąc temu? Byłem tak zdziwiony, tak szczęśliwy, że nogi podemną drżały. Szedłem, zataczając się, jak pijak. Kto też tam czekał na mnie w salonie?

Schody były szerokie, dębowe, poręcze i słupy stoczone przez robaki, portrety wisiały w niszach, dywan zaścielał schody. Po zejściu z jednego piętra znalazłem się w korytarzu; na ławce przy oknie z mleczną szybą siedziało dwóch ludzi; rozmawiali, udając, że mnie nie widzą. W istocie strzegli schodów tak, jak inni drzwi i ogrodu.

— Salon tutaj — rzekł Boisdeffre, wskazując mi drzwi na lewo.

Zapukał do nich, głos z wewnątrz odpowiedział: *Entrez*. Ten głos był mi znany. Wiedziałem, że za chwilę ujrzę pułkownika Lepeletier i przejęło mnie to radością i nadzieją. Więc nakoniec będę miał do czynienia z prawdziwym gentelemanem, który ze mną postąpi wedle praw honoru i uczciwości.

Wszedłem. Pokój był długi, niski, dawniej musiał służyć za sypialnię. Blask słońca wrześniowego oślepił mnie w pierwszej chwili. Dopiero oswoiwszy się ze światłem, tak dawno niewidzianem, zobaczyłem przez okno drzewa, a przy oknie, okratowanem — pułkownika. Był ubrany po cywilnemu, osłaniał oczy okularami; ale czekała mnie jeszcze większa, jeszcze radośniejsza niespodzianka. Przy drugiem oknie ujrzałem Agnieszkę — tak, moją słodką Agnieszkę we własnej osobie.

W pierwszej chwili osłupiałem i oniemiałem z wielkiego szczęścia.

— Mademoiselle Agnes — krzyknąłem, ale powstrzymała dalsze wynurzenia, wskazując mi oczyma, abym nazbyt zwrócił się do jej ojca. W chwili tej pułkownik Lepeletier wstał i rękę do mnie wyciągnął.

— Kapitanie Hilliard — rzekł — martwi mnie ten opłakany zbieg okoliczności.

— Przybyłeś pan zapewne, aby rzeczom nadać inny obrót.

Odpowiedział mi uczciwie, nie obiecując, ani się tłómacząc.

— O ile zdołam pogodzić wzgląd na pana ze względem na dobro mojej ojczyzny, o tyle gotów jestem panu służyć. Dlatego tylko tu przybyłem. Porozumiejmy się. Usiądź pan. Jesteś zapewne osłabiony.

Wskazał mi krzesło i tak mnie umieścił, abym nie mógł widzieć okna, przy którem siedziała Agnieszka. Ale myślałem wciąż o niej i o tym ogrodzie za oknami i pytałem się w duchu, czy też wyjdę stąd i czy ona towarzyszyć mi będzie?

— Panie pułkowniku — rzekłem — odmówiłeś mi pan już raz swego zaufania, czy odmówisz mi go znowu?

— Rzućmy zasłonę na przeszłość — rzekł poważnie. — Obaj byliśmy w błędzie: ty, sądząc, że jestem taki, jak właściciele tej fermy, ja — przypisując ci inne pobudki, niż te, pod których wpływem działałeś. Wiele wypadków zdarzyło się od owej chwili, kapitanie Hilliard; nie spodziewałem się ich wcale. Roboty, podjęte przez rząd, zostały prowadzone dalej dzięki pieniądzom i śmiałości osób prywatnych. Zechciej mnie zrozumieć. Ministeryum, zezwalając inżynierom na budowę tunelu, uczyniło to na próbę, w nadziei, że roboty zostaną dokonane później, gdy sprawiedliwość i dobra wiara zapanują na świecie i Anglia nie będzie już obawiała się Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.